DZIENNIK WILEŃSKI.

LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

LISTY DO KROMERA

WYPIS 5ty.

(Ob. Tomu 2go st. 1. i 109. i Tomu 3go st. 1. i 491.)

11. *List Jana* CZERMIŃSKIEGO *pisany* 1577.

MIŁOSCIWY Xięże! Służby swe własne wam zalecam: zdrowia dobrego i fortunnego powodzenia WM. wiernie życzę od P. Boga na czasy długie, jako uprzeymy służebnik WM. Miłosciwy Xięże. Oddał mi sam Xiądz Pleban od WMCi kolendy 5 złotych, za którą ja WM. dziękuję Panu swemu. A Panie Boże day, aby WM. raczył dawać w łasce Bożey na długie czasy. JMCi X. Białobrzeskiemu, który był Suffraganem, a dziś Nominatem Kamienieckim, pisano mu od dworu, iż K. J. M. ma posłać z *obediencyą* do Papieża. A kamienicę kędy mieszkał X. Suffragan dali Jch MC Kapituła X. Udrzyczkiemu, który był Kanclerzem u Biskupa krakowskiego. Pan Kłodziński spuscił był w Rzymie Panu Bratu swemu

Kantoryą krakowską. Ale X. Biskup niechciał na to przyzwolić, i dał mu kanonyą krakowską na to mieysce, a synowcowi swemu dał Kantoryą. U dworu Xiędza Doktora Piotra już byli umorzyli, i Król był rozdał *beneficia*, dano było probostwo Księdzu Patrycemu Swięto-Floriańskie. A X Zaborowskiemu Proboszczowi Sandomirskiemu plebanią w Surażu. Ale X. Doktor jest z łaski Bożey w dobrym zdrowiu. Z tym się łasce WM. zalecam swemu MCiwemu Panu, z którey proszę abym niebył wypuszczon. *Datum Cracoviae Anno D.* 1577. 9. *Martii*. Służebnik WM uprzeymy swego MCiwego Pana. Jan Czermiński.

12. *List Jana* Kostki *Wojewody Sandomirskiego*.

MCiwy Księże Koadjutorze Panie a przyjacielu mnie MCiwie łaskawy. Życzliwe służby swe zaleciwszy łasce WM. zdrowia dobrego, i szczęśliwego na wszem powodzenia życzę WMCi z łaski miłego Boga, na wiele lat fortunnych. Aczem nie dawno posłał pisanie swe do WMCi przez Pana Roszkowskiego, na które też jeszcze od WM. nie mam żadney odpowiedzi, wszakże przyjachawszy tu przed kilkiem dni z Włoczławia, chciałem był WMCi o tym co się tam namowiło wiadomym uczynić. Ale rozumiem, iż JMC X. Kujawski, u któregom pisanie WMCi widział, już do tego czasu WMCi dał o wszystkim dostateczną wiadomość. A iż Król JMC to już przedsięwziąć raczył, że nie chce daley *istam ignominiam* cierpieć, jaka się osobie Króla JMCi

i Rzpltey od Gdańszczan dzieje; tedy między innemi rzeczami, to mi też poruczyć raczył, abych tego z pilnością przestrzegał, żeby ci ludzie koniecznie powściągani i hamowani bywali, którzyby ztąd *neccessaria victus Gedanensibus procurarent.* O czym że tę sprawę mam, iżby się tam niejaki Scheind Lorencz i inni Gdańscy rzeźnicy w Brunsbergu i Frauenburgu tym zabawiali, że bydło około Mławy, i innych miasteczek skupuią, a do Gdańska je z Frauenburga odsyłają, w czym MCiwy Xiężę potrzebnąm rzecz rozumiał WMCi przestrzedz, prosząc, abyś temu WM. w czas z pilnością zabieżeć kazał, a wedle roskazania i woli królewskiey, takowych ludzi, którzyby się w dzierżawach WMCi znaleźli, nie tylko nie cierpiał, ale i to bydło, jeśliż by go co mieli pobrać kazał. W czym wierzę, że WM będzie chciał woli króla JMCi dogodzić. A też to widzę, że król JMC w te rzeczy tak ostrze się wkładać chce, snadź więcey niż się WMC spodziewasz. Pozwoliły też już Panowie Pruscy Królowi JMCi 2000 knechtow wyprawić, którzy sam w Malborku *ad diem* 29 *Aprilis conventum particularem* mieć będą. A jeśliteż WM będziesz raczył tu z niemi być, tedy wierzę, że się też WMC z chęci swey o to przyczynić *bonis rationibus* nie zaniecha, jakoby ten tu akt mogł być za łaską Bożą wedle myśli i potrzeby J. Kr. MCi odprawion, bo tak z ludzi baczę, że nie tylko za Koadjutora WMCi wyznawać, ale żeby WM *consiliis adesset et praesset* chcą. Bo się ja też w rychle po tym seymiku Króla JMCi w tę tu stronę przyjachania spodziewam. Na

ten czas nie maiąc co innego ku WMCi więcey pisać, pilnie się MCiwey łasce WM. swego MCiwego Pana zalecam. *Datum* w Marieburgu 9 *die Aprilis Anno Dni* 1577. WMCi Pana życzliwy i powolny przyjaciel i sługa JC. Wo. Sendomierski.

(*Ręką własną*) Miałem pisanie od Gdańszczan, w którym piszą abych się starał o pokoy, ale *cum protestatione*, ażeby do pokoju nie przyszło, że przyczyny temu upadkowi sami nie dali, i coby jeszcze z tego urość mogło. etc. Pokory niemasz zgoła, więc trudne jednanie.

13. *List* X. *Tomasza* Płazy.

Rme Dne. Dne patrone Clme. Pisał mi X. Reszka *die* 30 *Martii*, iż zapłacono Jllmo Cardli *valorem* 500 szkutów, którem był posłał *Nuncio Aplco.* Ale mi dziwno iż listów nie oddano, które Nuncyusz posłał *ad legatum in aula Caesaris manentem.* Tak mi powiedział w Piotrkowie. Pisałem z tamtąd WMCi com mówił *cum electo nostro de decimis.* Posłałem też *exemplum literarum typographi de agendis et de Polonia.* Ale iż niewiem jeśli się nie omieszkają, aczem je posłał *ad Rmum D. Cancellarium*, przeto posyłam też teraz kopią listu tego. Co mi za odpowiedź dał *noster electus de agenda*, wypisałem i to. Nie tylko żeby mieli co dać, ale się jeszcze śmieją. Wszakoż się spodziewam, że będzie wdzięcznieyszy kto inny mojey pracy. Powiedział mi D. Gorski, iż *in hac synodo* approbowali tę agendę, i dopuścili *ty-*

pographo imprimere, *sed suo sumptu*, który się mu nagrodzi, *ut isti somniant*. Ja nię będę na to nakładał, bo nie mam zkąd. *Accepit a me typographus flor.* 300. *pro prima parte*, a jeszcze mi się upomina *flor.* 100. Pisałem aby mi dał znać *de pretio*, jeśli *Varmiensem Agendam* będzie drukował. Bardzo skąpy człowiek. *Nuncius Aplcus* obiecał wziąć pieniądze *Cardlis*, by i tysiąc złotych, ale mu muszę nabywać dukatów, i talerów złotowych, bo całych nie chce. Wszakoż może wstąpić P. Adam do Warszawy z pieniędzmi, bo tam Legata zastanie. Owaby wziął cokolwiek przywiozą. Mnie sam potrzeba 200 *flor.* i nie wiem będzieli dosyć. Iż się nie tak prędko spodziewam P. Adama, a ktemu przęspieczniey mi się zda posłać niektóre rzeczy potrzebne WMCi, przez Foszyną, przeto posyłam przez nie te rzeczy które są spisane na karcie. Oprócz tych które WMCi posyłam, są też inne rzeczy *pro amicis*, które racz WMC kazać oddać *quibus pertinent*. Wydałem kilkadziesiąt złotych, które Pan Szafarz WMCi odda.

Propter absentiam P. Kmity, musiałem nie jeździć do Pana Goliszewskiego, który snadź dziś wyjechał do Króla, a P. Kmita aż w Sobotę na roki przyjedzie. Racz WM pisać X. Kanclerzowi, aby z nim mówił, aby WMCi nie czynił krzywdy, i trudności nie zadawał około granic i około roli. Po roczech pojadę ja tam przecię, a listy które zjednam poślę do X. Kanclerza.

Dziwno mi iż tak długo nie doszły WMCi listy którem pisał, przyjechawszy z Bodzęcina.

Prosiłem X Dziekana Starosty Radłowskiego, aby mi pomógł ku instancyi *pro decimis* WMCi, a te ostatki kazał dać do ręku swoich. Obiecał. Aczkolwiek też Kozorowski obiecał płacić, ale pewnie sięgdzie jedna wioska, bo prostąka ułowił nieboszczyk, nie wedle Pana Boga. D. *Ansideus* ma wina nie mało, ale nie masz nic przedniego, wszakoż mi obiecał przedać które naczynie dla WMCi, kiedy przyjedzie z Bodzęcina. Nie masz w czym przebierać. Lońskie wina nie dobre, a wżdy beczka *talerorum* 40. *Vicario Kielcensi dedi Flor*. 10. na gunty, gwoździe i cieśli, który oprawiał dom WMCi. Powiedzieli mi insi Kapłani, iż tak wiele wydał.

Pan Woyt Ronpta *sepultus in vigilia Pentecostes*. By był dał pokoy ziemskiemu imieniu, podobnoby był żyw. I to mu nie pomogło, że mu chciano wziąć woytowstwo. Gorączki bardzo sam panują, a rzadki się wyleczy. Za te kilka niedziel umarło przez sto ludzi *in mea Parochia*.

Nie zmowiłem z Panią Foszyną co będzie miała wziąć od fory, ale nie wiele tego będzie. Od kobiercow zapłaci Pan Szafarz.

Pojadę też do Biecza *post octavas Corporis Christi* odprawiwszy roki. Dla świąt musiałem nigdzie nie odjeżdżać. Nie mogę dostać dobrego kapłana, któremubym spuścił plebanią Modlnicką, z którą mi tęskno. Przez P. Adama będę jeszcze pisał. Zalecam się WMCi. *Cracoviae ultima Mai* 1577. *D. V. Rmae perpetuus servus Th. Pl. Pl. S. S.*

Jużem miał oddawać rzeczy Pani Foszy

nie, kiedy mi przyniesiono listy WMCi od X Kanclerza posłane. Do Rzymu listy WMCi ślę przez Antoniego Włocha i z bursztynem. Hatłasu i Adamaszku poślę WMCi przez Adama bo Foszyna nie chce czekać, a musi brać powoli co dobrego. *De vino jam scripsi*, postaram się iż co naylepsze kupię. *De ostento quae scripsit D. V. Rm̄a mirum.* Powiem Jch MCi Prałatom *etc. si mihi quoque imaginem depictam misisset, fecisset nobis gratum.* Roków muszę pilnować *propter debitores. D. Niemajevii negligentia mira. Fortassis caret pecunia.* Suchorzewski *D. Cancellarii ex Petricovia recta profectus est Romam cum aliis.* Mówiłem z nim, ale nie mogł nic wziąć oprócz listów.

14. *List tegoż* X. Płązy.

Rm̄e Dn̄e. Fascykuł ten miałem posłać *ad manus* Rmi *D. Cancellarii*, ale iż sam przyjechał służebnik od X Biskupa Chełmińskiego *pro vino*, tedy przez tego te listy posyłam. Oddał mi też dziś furman list WMCi, ale rychley prześleć X Chełmiński, niżli sam furman pojedzie. Nie na czas trafił X Biskup wina kupować, kiedy bardzo drogie. We wszystkim Krakowie niemogliśmy naleść lepszego i pobożnieyszego (*sic*), jak u P. Ciglera. Dał za dwie beczce flor. 160. Dobrze WMC uczynił, iż WMC kupił wina w Królewcu. I tego roku nie wiele będzie wina, dla tego tak drogie. Ktemu bardzo mrze w Węgrzech, wszakoż się sam nie bardzo strzegą. Wina nie puszczają, a Węgry puszczają. Pisałem do

Biecza o powidła. Marenaty niewiem jeśli dostaną. Cukier tak drogi sam jako i na Królewcu, a to dla woyny Flanderskiey, bo sam z Antwerpu idzie.

Nie dobrą nowinę sam, powiadaią w Krakowie, iż kilkaset Niemców przyciągnęło do Fraumburku, tamże kościoł wyłupili, a Kanoniki związawszy pobrali do Gdańska. Nie wierzę, aby to była prawda, wszakoż się frasujemy; *nam partem veri fabula semper habet.*

Pisałem *ad Cholinum*, aby *utraque agenda* drukował, bo jedney przez drugiey nie chcę. Dałem mu Łacinę, iż się tak z nami obchodzi, jako nie przystoi. Nie żal by mi był za razem o tym pisał, ale dopiero w rok, kiedy już xięgi miały bydź gotowe. Za dwie niedziele spodziewamy się xiąg z Frankfortu. Slę WMCi *Ephemerides* nowe.

Pan Krakowski chciał wiece sądzić, ale szlachta nie dopusciła, iż żadnego innego dygnitarza nie było. Pan Ivan skarżył się w kole na studenty, i że we zborze przed niemi pokoja mieć nie mogą. A nie tylko żywym, ale i umarłym nie przepuszczając, ciała ich wykopują i rozsiekają, *etc.* Pan Krakowski omawiał studenty, iż nie oni to czynią, ale kto inszy. Mają pisać do X. Biskupa, aby formował studenty, którzy nic nie czynią, jedno się boją Brożanie (a) o swoy Brog. X. Ocieski *cum Doctore Pilsnensi*, jutro albo w piątek

(a) Brogiem w Krakowie nazywano Kościoł wyznania Auszpurskiego, więc łatwo się domyślić co znaczy wyraz *Brożanie*.

przyjadą z Piotrkowa. Już WMC będziesz wolnym od tych powłok. Dla Boga proszę, nie racz WMC *durius aliquid* pisać *ad Capitulum*, *vel ad D. Pilsnensem.* Dziwni to *patres*, więceybyśmy skazili niż naprawili, a mnięby gorzey sam mieszkając. X Wolski już się lepiey ma, Doktor Piotr zaleca się WMCi. Okazuje się bydź WMCi przyjacielem. Pan Kmita się też zaleca WMCi i służby swe ofiaruje. Napiszę list do Pana Goluchowskiego, ale ci Ewangelicy i na P. Boga nic nie dadzą nie rzkąc na list.

Jeszcze nie masz szkody od niego, i będziemy się starać aby nie była, póki WM trzyma. Niech się też drugi stara. Roki Wiślickie nie doydą podobno dla seymu. O kopce położemy pozwy i o dziesięciny. Drugich musiemy nie drażnić, bo nie masz się do kogo uciec czasu potrzeby. *Et dies mali sunt.*

Racz WMC wiedzieć, iż kiedy pozywaią o dziesięciny, tedy tylko za trzy lata każą płącić. Panowie szlachta postanowili sobie *fatalia* od śmierci nieboszczyka króla, a co się działo za jego żywota płacić nie chcą.

Poseł królewski jedzie z Turek, ale Czausz niesie przymierze. Zle tam traktowano niektóre sługi Poselskie, bito je kijem. Podobno musieli dać przyczynę. Kiedy poseł mówił o ten *despekt* z Baszą, odpowiedział: Nie za staregoż to Cesarza? ten Cesarz jest P. młody, nie będę się mu przykrzył, ani z nim będę o to mówił. Budują Turcy zamek mocny na gruncie królewskim. *Antwerpienses cum duce Auraniae* zburzyli zamek przy swym mieście.

Nowiną zła nie rada się mieni. Widziałem teraz list, iż Niemcy poczynili szkodę w imieniu WMCi, ale nie wiemy jaką. Kanonicy i miasta musiały się okupować. Żal się tego Panie Boże. *Epus noster* już jest w Iłży, ale kiedy do Krakowa przyjedzie nie wiemy. Nie dziwuy się WMC iż dziesięciny hamują, bardzo upuszczą piora arendarze, którzy drogo arendowali, a zboże co daley, tym tańsze. Żyto biorą czwiertnię po 14 po 15 groszy, muszą z cudzą szkodą poprawiać swego, bo jeśli nie podwyższono, tedy nie umnieyszono arendy. Jako chłopek może długi popłacić, kiedy nie ma zkąd pieniędzy wziąć, a oprócz chleba wszystko drogo, jak w drogi rok. Achtel piwa po złotemu. Ja będę bardzo szkodował z strony Dziekanowian: bo już u niektórych, przednowie muszą z roli rozdawać. Z tym się zalecam WMCi. *Crac. die* 2. *Octobris Anno Domini* 1577. *D. V. Rmae perpetuus servus. Th. Pl. Pl. S. S.*

Xiędzu Drozdowskiemu Kanclerzowi swemu X. Biskup dał kanonią po X. Krasińskim. Zalecają go, iż dobry człowiek. Jeśli WMC raczysz z nim mieć znajomość, racz WM pisać do niego *in negotio decimarum et aliorum negotiorum*, iżby mi był pomocen. I do X. Biskupa nie wadzi pisać.

15. *List tegoż* Płązy.

Rme Dne Dne Patrone Colme. Niepomału mię zafrasował list *Maturini Cholini*, którego WMCi kopią posyłam, a to z strony Agendy

Varmiensis, którey nie chce drukować *in tam exiguo numero*. Posłałem mu ja przed rokiem exemplarze, a wżdy nic o tym, ani *de sumptu* nie wspominał, dopiero teraz. Ani bym był dał drukować *pro hac provincia*, by nie dla *Varmien.*, i dla tego nie chciałem *sumptu* dzielić. Czego WMC sam swiadom. Tożby się było stało *in editione primae partis*, kiedybym był nie dał drukować *pro Polonicis Ecclesiis*. A jeśliby był drukował, nie odprawiłby był WMC tego 200 *Flor. Imprimit mille exemplaria*, a ja tylkom kazał 800. *una cum Varmiensi*. Chciałem wiedzieć jako wielki *sumpt* będzie, ale i tego mi nie chciał wypisać. Na swóy młyn wodę wiedzie. Chce aby *in istis exemplaribus* dopiero *korrygowano pro Dioec. Varm.* jakoby nie łacniey *korrygować circa praelum*. Albo jakoby nie miał exemplarza *ukorrygowanego*. Żal się Panie Boże iżem do niego posłał exemplarze. By nie powietrze przeszkodziło, drukowanoby to było *Venetiis minori sumptu*. Racz WMC obaczyć jeślim ja w tym co winien. Radbym był posłużył WMCi, *etiam cum detrimento meo*, bom *sumptu* nie chciał dzielić. Ale ten bałamut winien we wszystkim. Pisałem mu *cum indignatione*, i że się z swemi obchodzi nie krześciańskie; a jeśli nie będzie drukować agendy *Varmien.* tedy się niech nie spodziewa brewiarza i czego inszego od WMCi, ani chcę wiedzieć o tych drugich Agendach. Ale by się podobno nie rozgniewał. Jużby stało za jego. Wziął nie zły zadatek, i już ma wszystko. Żal mi żem sie w dał w pisanie tey agendy. A niech by byli Biskupi sobie pisali jako chcieli.

Frasunku dosyć, bez pożytku. Trzeba się od P. Boga zapłaty spodziewać. Radbym wiedział co mam daley z tym czynić. Jeślim winien, słusznie podeymę strofowanie. Ale się nie czuję. Wszystko *sincere* czynię. Gwałtem nikogo przycisnąć nie mogę. Kiedybyśmy bliżey siebie mieszkali, łacnieyby się wszystko postanowiło. *Patientia. Et in agendis corrigendis pro hac provincia*, co nayblizey być mogło, *et in cantu et in aliis akkomodowałem* się dla tego, aby *in imprimendo et in sumptu* była *moderacya* i mnieysza praca. *Sed de his satis.*

Poloniae exemplaria mógł więcey darować *homo tenax.* Slę exemplarze chędogo w hatłas i w skórki ochędożnie oprawione i pozłocone, *S. R. Mti, Cancellario, Procancellario, Palatino Sendomiriensi, Episcopo Culmensi, mittam et Cracoviensi*, owa go ubłagamy o dziesięcinę. *Mittam Palatino Podoliae, Patritio. Misi jam Epo Vilnensi, Marsalco Radivilio, et Patribus Societatis Jesu. In summa* zeydą mi się wszystkie na darowanie, z strony WMCi, i z mojey też ostatek. Dałem *Abbati Tinecensi propter decimam. Item praelatis Cracoviensibus quibusdam, nomine D. V. Rmae. Mitto et Vladislaviensi*, którego WMC *extulit usque ad sidera*, co nam podobno zaszkodzi u naszego prelata. Nie będzie mu podobno miło, iżeś go WMC także nieextollował. WMCi też posyłam exemplarzow . . . poślę więcey kiedy mi się trafi okazya. Przypłacę tych upominkow *typographo, alias* tak musi być. Posyłam *ad manus D. Cancellarii* tylko cztéry exemplarze; *Regiae Mti* 1. *Can-*

cellario 1. *Vicecancellario* 1. *Palatino Sendomiriensi* 1. aby odebrał imieniem WMCi. Posyłam też WMCi tylko trzy exemplarze, bo ich nie mogę dostać od Bibliopole, który się rozniemogł przyjechawszy, i nie może mi ich oddać. Powietrzem nam grożą, bardzo nas to frasuje. W Krośnie dwa domy zamkniono. Zalecam się WMCI. *Dat. Cracov.* 4. *Novembris* 1577. *D. V. Rmae Servus Th. Pl. Pl. S. S.*

16. *List tegoż* X. Płązy.

Rme Dne Dne patrone Colme. In festo Praesentationis Mariae hora 23. wyprawiłem służebnika swego z rzeczami do Pińczowa, które się ofiarował wziąć i dowieść WMCi P. Strachocki. Ledwie wyjechał moy służebnik, alić przyszedł do mnie Socha młody i z Panem Binarowskim, którzy bardzo wdzięczni goscie byli u mnie, acz listow WMCi nie mieli. A iżem pisał tego dzień do WMCi, teraz nie mam co pisać. A oprócz tych rzeczy którem posłał do Pana Strachockiego, tedy teraz WMCi posyłam przez Sochę baryłę wina piołynkowego Rakuskiego, które mi naraił jeden kupiec dobry moy przyjaciel. Będę się starał o trzy półhaffki wina, skoro przyjedzie zięć P. Ceglerowey. Owa zjedna co dobrego. Slę śliw Węgierskich dobrych kamienie trzy. Powidł kopę. Radbym był co inszego posłał, ale nie masz nic swieżego. Wyzina jeśli będzie, będzie droga dla tamtey woyny, którą wiodł Podkowa z temi Pohańczy, i pobiwszy ich nie mało sam wpadł w łyka. O czym podobno lepszą wiadomość WMC masz od dworu.

X Podoski obiecał mi dać cokolwiek pieniędzy wstąpiwszy w post. *Videbimus.* Dziwno mi, iż tak są twardzi ludzie bogaci. Racz mi WMC oznaymić, jeśli *ex istis* 200 *flor.* mam sobie wziąć *flor.* 30, które mi nieboszczyk został dłużen. Nie wiem jako rychło odda X Podoski. *Urgebo opportune, importune. Rationem pecuniae expensae de mandato Cardlis misi D. Oeconomo aliquoties.* Nie trzeba mi sam pieniędzy słać, niech je WMCi odda, a ja w rejestr WMCi napiszę. A jeśliby *D. Nuncius* nie chciał pieniędzy wziąć, tedym ja sam nalazł sposób przesłania pieniędzy przez wielkiey szkody X. Kardynałowi. Iż *Biliopola* jeszcze choruje, przetom nie mogł dostać żadnego Exemplarza *Poloniae.* Racz WMC pisać do X. Płockiego wywiadując się jeśli doszły JMCi exemplarze posłane Królowi JMCi *et aliis.* Był też tam jeden dla WMCi *cum literis.* Niemla Krzyżanowski *alias* Polaczek komorny wziął ten fascykuł.

O Plebanią Chotelską jeśli mam co czynić dasz mi WMC znać. Rączysz WMC pomnieć, dla tego dał WM tę Plebanią *D. Jacobo*, aby był *vicecustos, et pro decore Ecclesiae Vislicensis*, a w Chotlu tak w Kościele jako i w plebanii był dobrym gospodarzem. Teraz się wszystko opak obróciło. *Novissimus error pejor priore.* By nie ja, jużby była zginęła plebania. X Jakub tylkoby chciał brać *proventy*, a daley nic, w Nidzie mieszkać, zostawiwszy Chotel pustkami, na co szlachta szemrze. Potrzeba go podobno nagrzać *ut resideat vel mittat.* Jeszcze nie miał *konfirmacyi a Nuncio Aplco* na to, iż

in mense Pontificis Maximi Majo commendata ta plebania. Dopiero mię prosił, abym jednak *confirmacyą a Nuncio Aplco.* Ale z tego nic. Czyń WMC z tym co raczysz, albo mi day naukę co mam czynić. Postaram się, iż dam godnemu *Vicecustodiam.* A nie wiem jeśliby mu nie lepiey dać z plebanyą. *Quamvis haec sint incompatibilia. Commendo me D. V. Rmae. Crac. die 5. Febr. a. 1578. D. V. R. Addict. Servitor Th. Pl. Pl. S. S.*

De decimis Radloviensibus committat D V R negotium alicui ex praelatis in aula Regia manentibus. Ego nihil efficiam et odium referam.

Pisałem też iż Goluchowski nie tylko na listy dobrych ludzi, ale i na P. Boga nic nie dba. Rozdarł paszczękę na grunt Zidowski aby go pożarł. Będzie dosyć trudnosci i bez szkody nie będzie, *in tanta rerum confusione et licentia.*

MESSYADY KLOPSZTOKA (*)

Początek pieśni IV.

Przekładania *Michała* KOŁPACZKIEWICZA.

Treść: Kaifasz naywyższy kapłan maiąc w nocy sen od złego ducha zesłany, zwoływa radę dla wydania ostatecznego wyroku na śmierć Jezusa. Opowiada swóy sen, który uznaie za boskie natchnienie. Opiera mu się, co do tego mniemania Filon Faryzeusz, lecz z większą jeszcze gwałtownością domaga się śmierci Jezusa.

Jeszcze w łożu spoczywał Kaifasz trwożliwy,
Zimnym oblany potem, rozważając dziwy,
Któremi sen okropny, w złego ducha mocy,
Dręczył go i przerażał przez większą część nocy.
Rzuca się, to otwiera, to zmruża powieki,
Lecz sen i pokóy zawsze od zbrodnia daleki.

(*) *Fryderyk Bogumił* KLOPSTOK sławny niemiecki poeta, urodził się w Kwedlinburgu roku 1732 umarł 1803. Niemcy winni mu wdzięczność że żadnemu, przynaymniey z nowożytnych narodow, nieustępuią co do poezyi bohatyrskiey poważney, a przed wielą trzymaią pierwszeństwo. Epopeję religiyną doprowadził do wyższego stopnia doskonałości niż Milton. Poema jego *Messyasz*, pisane hexametrem, składa się ze dwódziestu pieśni; opiewa odkupienie ludzi dokonane przez Zbawiciela, od początku jego cierpień do wniebowstąpienia. Krytycy żądaią tylko cokolwiek więcey w niem akcyi i żywości. Ale pełne jest zalet; czy to je uważając pod względem układu, czy wydania imaginacyi twórczey obrazów i lirycznego uniesienia.

Jak Ateusz, wśród bitwy, przy okropnym zgonie
Chwieje się, gdy zwycięzca, i zhukane konie,
Jęk rannych, szczęk orężów i brzmiących puklerzy,
Gromy nieba i wściekłość rozjadłych żołnierzy,
Zlewają się na niego : on, zgłową rozbitą
Zwinął się, padł na ziemię trupami okrytą,
Bez zmysłów, bez pamięci, bez czucia, bez siły;
Lecz jeszcze ból wypręża rozwolnione żyły:
Zrywa się, znowu pada, już śmierć jego bliska,
Skurczony szarpie rany, krew pod niebo tryska:
Ten jeszcze bluźni Bogu, na życie narzeka,
Chce ginąć, lecz nieszczęsny! próżno zgonu czeka.
Tak zmęczony Kaifasz skoczył z łoża trudu,
I wnet zwołał kapłanów i naystarszych ludu.

W pośród obszernych gmachów, dzieła Salomona,
Była sala dla wielkich obrad przeznaczona,
Gdzie wzniosłego Libanu cedrów nieszczędzono,
Tam się zeszli kapłani i naystarszych grono.
Z nimi wnuk Abrahama, z wyrodnych kolei,
Sam cnotliwy, wszedł mędrzec od Arymatei: (*)
Skromny, jak cichy xiężyc w miłey nocy mroku
Po nad nami się snuje w srebrzystym obłoku.
Tuż przyjaciel Jezusa Nikodem pośpiesza.
Skoro zeszli się radni i ciekawa rzesza,
Kaifasz rozsrożony z groźną twarzą wpada,
I od jego przemowy zaczęła się rada.
Oycowie miłey Bogu, rzekł, Jerozolimy!
Czemuż końca tym zbrodniom gnuśni nieczynimy?
Gdy w nas gorliwość stygnie, jego codzień wzrasta.
Jak bliską widzę zgubę tak świętego miasta!

(*) Józef.

Przez wielkiego proroka od Boga nadane,
Dla wnuków na Synai w błyskawicach zlanè
To kapłaństwo wśród murów Babilonu święte,
Siedmiogórnego Rzymu orężem niezgięte,
Człek marny zniszczyć z hańbą Izraela zdoła,
Na nasz wstyd na zniewagę ludu i kościoła!
Któż tu w Jerozolimie dziś potężniey włada?
Kogoż wielbi miast judzkich zbłąkana gromada?
Nędzny rodzie! jak cnota od ciebie daleka!
Syn oyców miłych niebu z świątyni ucieka,
Bieży dziwić się cudom w dalekiey pustyni,
Które podły zwodziciel przez złe duchy czyni.
Tu narod zaślepiony czcią występną pała,
Tu go wskrzeszone zmarłych zachwycają ciała,
Gdy ów chorych omdlałych ze snu tylko budzi.
My spokoyni! oycowie nayszczęsliwsi z ludzi,
Stóycie ..... Stronnicy jego w szalonym narowie
Chociaż nas pomordują, on wróci nam zdrowie;
On wskrzesi nas, zaiste! oycowie szczęśliwi,
I kogoż takich cudów wielkość niezadziwi?
Czemuż ciekawe oczy wlepiliście we mnie?
Niewierzcie..... na co duszę zasmucać daremnie.
Jeszcze nie okrzyczano że jest królem Judy,
Jeszcze mu drogi kwiatem nieusłały ludy,
Nigdy mu niespiewały chory hozyana.
Obyś słyszał przeklęstwo wszystkich wiekow pana!
Oby głosy piorunow w twych uszach zagrzmiały,
Zamiast głosów tryumfu zamiast pieni chwały!
Oby w piekłach żelazne porzuciwszy trony,
Królowie poskładali dla ciebie korony,
I z szyderskim uśmiechem, z gorzkiem urąganiem
Przerażali twe uszy hozanna śpiewaniem.

Starcy bez cnót; nikczemni! lecz przebaczcie przecie!
Co wściekły duch w zapale świętym gniewu miecie:
Wszak nie sama rostropność, moc wyższa nas sili,
Bóg chce z oblicza ziemi, by zszedł jedney chwili.
On we snach przodkom nieraz obraz nieszczęść stawił,
Słuchaycie, co mi dzisiay Bóg wielki objawił.
Leżałem — nigdym niemiał okropnieyszey nocy,
Strwożony nagłym wzrostem złośliwey przemocy,
Myśląc jak stłumić rokosz, utrudzony wiele,
Ledwie zmrużyłem oko, stanąłem w kościele,
Gdzie ludu zbłąkanego odwracając kary,
W krwie własney się obmyły błagalne ofiary.
Już wchodzę do przybytku, otwieram zasłonę;
Wtem uyrzę!... jeszcze drżą me członki zalęknione,
Strach jakiś mię przeszywa, jak zbrodnia gdy kona,
Uyrzałem w świętym stroju groźnego Arona.
W skrzących się oczach jego tlała zemsta Boga,
Zdrętwiałem... śmiertelna mię ogarnęła trwoga.
Z znamienia piersi jego rażące promienie
Zabłysły jak Horebu ofiarne płomienie,
I cherubinów skrzydła straszny szum wydały,
Aż się arka zatrzęsła i przybytek cały.
Nagle zmieniona w popiół spadła ze mnie szata,
Jak proch gdy go wiatr silny po ziemi pomiata.
Precz stąd, okropnym głosem, w tém Aron zawoła!
Precz, niegodny kapłanie z przybytku kościoła!
Precz!.. ustąp z mieysc poświętnych przedwiecznego chwale,
I nieważ się tych progów znieważać zuchwale!
Tyżeśto?... Tu zabóyczem na mnie rzucił okiem,
Jak gdy nieprzyjaciela rad kto przeszyć wzrokiem.
I tyżeśto niegodny? co cierpisz bezkarnie,
Że ów zwodziciel ludu tak znieważa marnie

Przybytek, i Moyżesza, mnie i Abrahama,
Że dzień pański gnuśności podley hańbi plama?
Pecz nędzny, bo ucieczka jeślić nieocali,
Wnet ogień święty z nieba ze szczętem cię spali.
To wyrzekł; ja uciekam, błędny szukam schrony,
Obsypany popiołem, z szaty obnażony,
Z roztarganemi włosy między lud się chronię.
Lud wzburzony wzniosł na mnie swe zabóycze dłonie.
Ocknąłem się. Trzy godzin okropnie miotany
Jeszczem leżał bez czucia, potem śmierci zlany.
Drżę jeszcze, jeszcze serce grozą przeniknione,
Tłumi głos móy zalękły i usta zdrętwione.
Niech umrze, ja na wasze spuszczam się wyroki,
Jaką śmiercią ma ginąć radźcie bez odwłoki.
Tu zamilkł, osłupiałe oczy w radę wlepił,
Lecz ocknął się i daley tak złość w sercach szczepił.
Ten co na wszystkich godzi w swey krwi niech się pławi:
Albo jeszcze nam mądrość jednę radę jawi,
Niechay w te dni nieginie niech żyje przez święta,
Aby go niebroniła złość gminu zawzięta.
Zakończył, żaden szelest nieprzerwał milczenia.
Nikt rzec słowa z całego nieśmiał zgromadzenia.
Tak wszystkich w oniemieniu jakaś moc trzymała,
Jak piorunem rażone drętwiejące ciała.
Józef, w tem uroczystem i głuchem milczeniu,
Chciał mówić ku Jezusa usprawiedliwieniu;
Lecz groźny kapłan Filon w szalonym zapędzie,
Zaląkł go dając poznać że on mówić będzie.
Dumny nigdy niemówił na Jezusa jeszcze,
Kryjąc na lepszą porę swe wyroki wieszcze;
Wszyscy go mędrcem zwali, Kaifasz szanował,
Lecz chytry Filon w sercu złość dla niego chował.

Ponure i zapadłe skrzyły mu się oczy,
Ten w gniewie prędkim głosem te słowa przytoczy.
Próżno w nas nikczemniku wmawiasz sny zwodnicze!
Od podłych roskoszników, Bóg kryje oblicze.
Sadduceuszom skrytym duch nic nie zwiastuje.
Z twych słów chytrych me serce i sądzi i czuje,
Żeś godzien Rzymian którzy rozbrat wzięli z cnotą,
Żeś przyszedł do kapłaństwa przez podstęp i złoto.
Chceszli twierdzić, żeś we śnie miał święte zjawienie,
Więc Bóg tak by się zniżył, jak twoje sumienie?
Nie! nie! arcykapłanie! wiedzieć ci potrzeba,
Że Bóg na karę zbrodni często zsyłał z nieba
Mylne duchy. Te złudni prorocy widzieli.
By padł Achab niewolnik bożka Jezabeli,
By głosy krwi niewinney nieba nie kłóciły,
Zszedł anioł śmierci z tronu, i wlał wieszcze siły
W złych proroków, zuchwalstwem uzbroił ich czoła:
Wnet rannego Achaba wartkie niosły koła
Z potyczki, zginął marnie; a krew z jego rany
Płynęła tam gdzie Nabot był zamordowany,
Na polu gdzie Bóg zstąpił, gdzie kary wyrokiem
Anioł śmierci krew przelał, przed wiecznego okiem.
Lecz twóy sen w ukaranie przeciwnika godzi!
Niemiałeś go, on w twoim zapale się rodzi.
Niewzrusza-li twych członków okropność i drżenie
Gdy ci strasznego śmierci anioła wymienie?
Może on już przed tronem odwiecznego pana,
Waży krew twą co wkrótce zostanie przelana.
Niewymawiam ja winy Jezusa przychodnia,
Przeciw nazareycowey twoja mała zbrodnia;
Bo ty hańbisz przybytek, on go z gruntu wali;
Krew jego nim się zrodził, na tey sądu szali

Która tłumy zbrodniarzy i tyranów karci
Że pół ziemi podbiwszy jeszcze mało warci,
Na śmierć pewną wyrokiem niezgłębnym ważona.
On umrze, będę widział z radością, jak skona,
Wniosę z pagórka, gdzie mu śmierć będzie zadana,
Ziemię krwią jego zlaną do świątyni pana,
Lub kąmienie z krwią ciepłą przed oblicze Boże
Na wieczną pamięć ludu przy ołtarzu złożę.
Podły tylko pospólstwa płochego się lęka,
Nieznała trwozliwości naszych oyców ręka;
Gdy mściwego piorunu uniknąć niechcemy,
Z nim razem Bóg nas stłumi, z nim nędznie zginiemy.
Gdy Baal nieocknął się wrzaskliwie wzywany,
Bał sięż Eliasz ludu, mordując kapłany?
Czy więcey mu ten ufał co miotł ogień z góry?
Ja sam w śród ludu stanę, choć niewładnę chmury.
Nieszczęście! biada temu! kto mi będzie sprzeczny!
Kto powie że krwi zbrodnia niepragnie odwieczny.
Niech lud jak chmurę spuści na niego kamienie,
Skoro go na śmierć wskaże mych oczu skinienie;
Niechay Izrael widzi, niech patrzą Rzymianie,
Na karę buntownika, na jego skonanie.
My siedząc w sądzie z chwałą wśród uwielbień pienia
Póydziem Bogu w przybytku złożyć dziękczynienia.
To rzekł Filon, wzniosł ręce, a wyszedłszy z koła
Stanął na czele oyców i znowu zawoła.
Duchu błogosławiony, gdziekolwiek przebywasz,
Czy przy Abramie wpośród proroków spoczywasz,
Czy twych dzieci odwiedzać raczysz zgromadzenie,
I masz w opiece ludu twego ocalenie:
Duchu Moyżesza! tobie na przymierze święte
Któreś przyniosł od Boga z grzmiącey chmury wzięte,

Przysięgam, że niespocznę aż wróg twóy zniszczeje,
Aż krwi Nazareyczyka co twóy lud rozleje,
Niezłożę w domu Boga na ołtarzu dzięki,
I niewzniosę krwi pełney nad włos siwy ręki.
Tak mówił, dumnie sądząc, że bóstwo nie zgadnie,
Czy cnota w sercu mieszka, czy się złość zakradnie,
Choć go niepokóy bodzie, chytrym zwie sumienie,
Zuchwałym wzrokiem złudził całe zgromadzenie.
Rozsrożony Kaifasz w nadludzkiey wściekłości,
Wsparł się na złotèm krześle i zadrżał od złości,
Oblicze mu się żarzy, spuścił oczy w ziemię,
Zdrętwiał, tak go cisnęło srogiey zemsty brzemię.
Widząc Sadduceusze, że go wstyd rumieni,
Wnet wszyscy na Filona powstaną wzburzeni.
Jako ziejące ogniem wśród bitwy rumaki
Lecą z żelaznym wozem na gęste orszaki,
Rwą się, chrapią, parskają wargi spienionemi,
Kiedy pocisk brzęczący zaszumi nad niemi,
I usterknie w ich wodzu, i na łeb go stoczy,
Uderza nim o ziemię, i w krwi własney broczy,
Te mocniey poryżają, skrzącem okiem grożą,
Łany tłuką kopyty, i grzywy nasrożą;
Tak wierna Kaifasza żżyma się drużyna,
Wściekłość jey, zgromadzenie rozpraszać zaczyna.

(Ciąg nastąpi.)

ZMIANA WIEKU ZŁOTEGO.

Allegorya.

Dla dobra ludzi bogowie,
Nadali ziemi wiek złoty,

Znikły, nieszczęścia, kłopoty
I wszystkim służyło zdrowie.

Lecz niewdzięczny ród człowieka,
Bez trudów pracy i znoju
Żyjąc swobodnie w pokoju,
Jeszcze na nieba narzeka.

Gdy się ludziom odmian chciało,
Inni jawnie drudzy skrycie
Skarżyli się że ich życie
Jednym dniem bydź się zdawało:

Bowiem jednostayność trwała
Wszystkie zaymująca chwile,
Chociaż je pędzili mile,
Dla nich się nieznośną stała.

Widząc duchy niespokoyne,
Bogowie ziemię karali,
W gniewie swym przeto zesłali
Wszelkie nieszczęścia i woynę.

A tak kłótnie i zatargi,
Choroby, ciężkie cierpienia,
Mnożąc liczbę udręczenia
Nowe pobudzały skargi.

Przesyłało w niebo głosy
Ludzkie plemie uciśnione,
Tym serca bogów zmiękczone
Przykre chciały ulżyć losy.

Zchodząc dobroczynna rzesza
Z górnego niebios sklepienia,
Na ziemskie świata przestrzenia
Z pomocą ludziom pośpiesza.

Mądrość tłumi srogą woynę,
Doskonali leków sztukę,
Daje światło i naukę,
A rolnictwo plony hoyne.

Miłość troski życia słodzi,
Czułość drugich nędzę wspiera,
Przyjaźń wzajemna i szczera,
Nayprawdziwsze szczęście rodzi.

Tak, odtąd stałą koleją,
Dobro po złém następuje,
Odmianą ludzi zaymuje
Ludzi i cieszy nadzieją.

Szczęsny co w opiece względney
Zjednawszy nieba przychylne,
Pozna prawdy nieomylne
Na tey drodze świata błędney.

Antoni Chrapowicki.

WIECZNOŚĆ.

Wznoś się móy duchu po nad okrąg ziemi,
Przebyway przestwor poloty chyżemi,
Pomijay xiężyc i słońce
I światów innych tysiące.
Leć jeszcze daley; przebiy niebieskie sklepienie,
Stóy!.... tu jest wieczność, wieczność nieskończona,
Nie weydzie tam w zjednoczenie
Istota niepoświęcona.
Niemasz tu czasu, niema i przestrzeni,
Doścignęłeś myślą naywyższego szczytu,

Za którym więcey już się nic niezmieni,
Wracay się teraz do twego pobytu;
Wracay i czekay wytrwale,
Aż cię władca przeznaczenia,
Za trudy, troski, cierpienia,
Wynagrodzi w wieczney chwale.

J. E. Lachnicki.

Stosunek pierwszego wynalazcy nowego świata do świętego wodza i prawodawcy ludu bożego, czyli porównanie Kolumba z Moyżeszem.

(*Dokończenie.— Ob. Tom poprzedni str. 530.*)

Lecz od Kolumba i świeżego do nowego lądu przybicia jego, zwracając ku Moyżeszowi, przechodzi się właśnie od przyjemnieyszego do bardziey posępnego, a nadto jeszcze strasznego obrazu. Z tém wszystkiém do obrazu nieustraszonego męztwa i potężney mocy nad umysłami niezliczonego ludu, jednego człowieka, który z nim wśród nieuchronnych niebezpieczeństw, pomiędzy nieprzebytemi górami, i samemi przepaściami, bezpieczną drogą postępuje, ale którey końca i bezpieczeństwa, nikt wtedy jeszcze przewidzieć nie może. Człowiek, i niepospolity i wielki mąż jaki, a ten nie natchniony tak jak Moyżesz duchem bożym, gdyby na ten czas był przewodnikiem i wodzem do ziemi dla tego ludu obie-

caney; nie miałby zapewne tylko ten jeden zamiar: żeby jak naybliższą drogą poprowadził to mnóstwo: żeby od granic Egiptu, i nadgranicznego miasta Rameses, przebierał się ku Palestynie: a gdyby przez arabskie pustynie ów niezliczony tłum chciał prowadzić; nieobrałżeby raczey takowey drogi, jakiey się i dziś trzymają wszyscy podróżni i wędrownicy, gdy się udają ku górze Synai? to jest: że zostawują w lewo szlak do Palestyny, a udają się w prawo na Suez po nad morze czerwone. Tym sposobem byłaby droga krótsza. I tęby jeszcze taki przewodnik miał stąd korzyść; żeby się rychley od spodziewaney zą sobą pogoni Faraona uchylił, aniby się narażał na boje z Filistynami w Palestynie, w pustyniach zaś arabskich przygotowałby się lepiey ze swoim ludem na opanowanie ziemi obiecaney. Ale takiey drogi obranie, byłoby w tém niedogodne, że lud tak nie stały, zamiast znoszenia na puszczy rozmaitych trudów i przykrości, wolałby nie raz porzucić przedsięwziętą drogę i do Egiptu powracać. To samo więc przewidywanie, mogło bydź dostateczną dla Moyżesza pobudką żeby raczey taką drogę obrał, któraby nie mogła bynaymniey sprzyjać powrótowi. Tu bowiem Farao z tyłu z wielką ich siłą dogania: tu nie przebyte przed nimi pustynie egipskie: a podobno między Succoth i Ethan gwałtowne wzburzenie się, i krzyki tylotysiącznego ludu bez obrony i meztwa: wrzask i narzekanie całego tłumu niewiast, dzieci i starców, i na tym strasznieyszą takich podróżnych zawadę,

do przebycia jeszcze jest i morze, po którém, albo trzeba się puścić, albo zawracać na Suez, jeźliby tylko jeszcze można doganiaczów uniknąć. Moyżesz zaś jeden ma tylko wtedy cel, tojest: ażeby szedł za nim Izrael.

Przybor trzydniowy i ruch w Egipcie, tak ze strony Egipcyanów jako też Izraelitow, zdaje się bydź rokiem temu kto się zastanawia i oczekuje co przypadnie, w przestrachu i nadziei. Cóż dopiéro, jak już w owe straszne, między tak wyniosłemi górami wąwozy, dostał się Izrael. O to już moment wszystko stanowiący dla niego. Jest to jedyne na świecie zdarzenie, którego pamiątkę i ślady dochowały dzieje i podania narodów. Nim trzecia noc wędrowców izraelskich zaskoczyła, aż o to całe siły egipskie stanęły w oczach Izraela, między nie przebytemi górami i morzem obozującego. Nie może już on ani zwracać do Suez, ani dadź sam z siebie odporu, ani się puścić na morze. Doganiający nieprzyjaciel już się straszliwie na uchodzących przegrażał. Truchleli wszyscy, narażeni na nieuchronną zemstę zapalczywego mściciela. Krzyk przeraźliwy i śmiertelne jęki powstały. „Nie lękaycie się ich, rzekł Moyżesz. Widzicie ich teraz, już ich odtąd nie uyrzycie na wieki.“ To rzekłszy; podnosi laskę, wyciągnał rękę swoję i postępuje ku morzu, a one zatrzymuje się i ustępuje. Zrobił się obszérny przedział do przeyścia, i wody z obustron przechodniom jak mur nieporuszone stanęły. Wszyscy tak przeszli, jak jeden człowiek. Dla tego dodaje pismo, że w podniesionem, że w potężnem

ramieniu Bóg swóy lud przeprowadził przez morze.

Pozwólmy, niechayby w tém mieyscu przeyścia Izraela, mnieysza była morska głębinia, pozwólmy i na zwyczayny ubyt morza, przypiszmy nagłe wód zniknienie i owym natężenie gorącym i osuszającym wiatrom....; zawsze jednak cud będzie cudem. Zawsze tu uznać się musi PALEC BOŻY. Bo jakimże sposobem jeżeli nie cudownym mogła bydź szérzyna do przeyścia wolna, gdy z obustron przechodzących, wody nie wyschły?

Ale co to za nieustraszona męża bozkiego odwaga! że się on aż na taką ostateczność naraża! że nie traci ufności! że na to się puścił, co było nayniepodobnieysze do otrzymania! i do pojęcia człowiekowi! Bo po ludzku mówiąc puszcza się z całym swym ludem na niepewny przypadek. Ale on wierzył Bogu wybawcy swojemu. Na jego słowie tak mocno oparty, nie przelękniony zostaje. Tak nie poruszony w tęgości swóy umysł! ta nadzwyczayna jego przytomność! w tak gwałtowney przygodzie! taka spokoyność! nad wszelkie wielkich bohatyrów gdzie kiedykolwiek okazane męztwo, odwagę i śmiałość, zaiste bez porównania, dziwu i uwielbienia godnieysze.

W dobijających do brzegów Ameryki szczęśliwych żeglarzach, w ich zadziwieniu i radości, wyniesiony pod niebiosa Kolumbus, zdaje im się bydź jak wizerunek bozki, jak Bóg sam! którego chwała, pierwszy raz od ludzi prawdziwego Boga znających, pod tém nowém niebem zabrzmiała. W rozlegającém się za-

brzmieniu na drugim brzegu czerwonego morza, w tych przedziwnych pieniach, które owe niezmierne pustynie i skały arabskie powtarzały: tak jest czysta i z żadnym obcym przydatkiem nie zmieszana pobożność, że wielki mąż z naywiększych ludzi i bohatyrów, niknie zupełnie przed Bogiem wybawcą. Nie wydaje się tam zgoła nikt więcey; tylko Bóg sam co wszystko działa, naysłabsze narzędzie, w Jego ręku potężne. Cała tedy wdzięczność i chwała od ludzi, samemu jest zbawicielowi ludzi. Wyśpiewuymy Panu, zaczął Moyżesz przenaychwalebnieysze uwielbienie Jego! bo on konia i z jezdcem do morza wtrącił....i poszedł rycerz na dno jak kamień.......

Kiedy już na pierwszym wstępie dowodztwa tych obu mężów, wydaje się taka przezorność z odwagą i męstwem nieustaszoném; czegoż sobie po nich obiecywać nie ma, ktokolwiek dalsze ich zamiary chce śledzić? Lecz oni się tu w pewnych względach nie mało od siebie różnią. Tak jednak, że znowu po części są do siebie podobni. Z każdego zaś względu, zawsze i wiele znaczą i porywają do siebie. Naprzód oba nie doszli ostatecznie do celu przedsięwzięcia swojego. Kolumbus od zachodu do Indyi wschodnich nie trafił: Moyżesz do ziemi obiecaney nie doszedł, tylko na nię zdaleka patrzał. Ale jednemu przeszkodziła zazdrość złośliwych, że się ani utrzymać nie mogł przy tém co wynalazł i odkrył; ani okazać swoich talentów w przekształceniu dzikich na polerownych ludzi. Drugi zaś razem i naczelnik niezliczonego ludu, i założy-

ciel wielkiey osady, a oraz prawodawca, mowca, dziejopis, tak we wszystkich tych przymiotach celował; jak gdyby tylko jednym z nich cały był zajęty.

Moyżesz na takiey rozległości do napełnienia jey przymiotami swojemi, wszędzie je w obfitości zasiewa, i obfite plony wydaje. Wszędzie i we wszystkiém zadziwia i do czci swojey zniewala. Stopień i znaczenie jego, zdaje się bydź codzień niepomiernie zachwiane i upadku blizkie, a on dla nieśmiertelności pracuje. Lat 40 naczelnictwa jego w tych głębokich pustyniach, w tych strasznych rozruchach, z ludem szemraczém, nieunoszonym, gwałtownym i władzy do rządzenia naytrudnieyszym, z ludem który naturalnie niczego sobie bardziey nie życzył, tylko żeby się jak nayrychley dostał do ziemi obiecaney, a tu go wszystko coraz bardziey od tego celu oddala, naczelnik mu bynaymniey nie pochlebuje, wszelkie winy surowo karze i tłumy buntowników, nic przeciw jego powadze nie znaczą, wszystko to bardzo daleko przechodzi granice zdolności ludzkiey i samey niepospolitey zręczności rządowey, ani może bydź skutkiem, tylko wyższey mocy stosunków i działań, wyższego rzędu naczelnika przewagi.

Jakoż, czy nie przechodząca ludzkie siły i doświadczenie trudność rządzenia takim ludem, który acz w oczach swoich takie cuda dla ratunku swojego widział i ponawiane je miewał, zawsze jednak w przeciwną stronę uchodził. I ów słup oświecający go w nocy, i obłok od upału zasłaniający, i przebycie

morza bez okrętow i wodnych statków, i zniszczenie przed nim tak obecne tak niesłychane całey siły nieprzyjacielskiey, i w owey nieuprawney a głuchey pustyni dostateczny zawsze posiłek, i w posadzie wypaloney i suchey wyprowadzenie żywych wod ze skały, zwłaszcza tak przerażający tak potężny ów głos, tak silnie dochodzący aż do gruntu każdego duszy JESTEM JA PAN BÓG TWÓY NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNĄ . . . . . i tyle innych tak wielkiego znaczenia znamión, tyle tak widocznych cudów dobroci i sprawiedliwości bożey, i to wszystko co się naywięcey przez wzgląd na Moyżesza dzieje dla tego ludu, aż do poświęcającego się zań naczelnika który sobie raczey obiera sam bydź ukaranym i potępionym za cudze przestępstwa, aby tylko lud jemu powierzony, lubo lud tak niebaczny, niewdzięczny, tak gruby i tak uporny, ocalał, z naywiększą nawet i osobitsą szkodą samegoż naczelnika, i jemu się mimo to wszystko po tylekroć ów tak niesforny lud sprzeciwia, łaje i grozi, a on go tak kocha, tak się o niego stara, z taką mu usilnością pomaga, i przy tych wszystkich niesmakach i goryczach swoich nie zrażony, tyle daje uczuć niewdzięcznikom słodyczy, tyle ma zręczności i męztwa do kierowania nimi; to jest nad wszelkie pojęcie stanu i przymiotow, tęgości i wytrwałości naczelnego rządcy. Ktoby z takim ludem do czynienia mając, nie przystał zaraz na tak wyraźne podanie bozkie: *zagubię ten lud, a ciebie innego wielkiego ludu naczelnikiem uczynię.* A Moyżesz prosi i błaga Boga za

tymże samym ludem tak obłąkanym i przeniewierczym. I zamiast sprawiedliwey nań pomsty, którą, swoją wiarą, cnotą i pobożnością, uchyla, ocalenie jego wymodlił. O jakże czułą modlitwą, jak zniewalającą!

Do tego przy takich swych trudach w nieustannych prawie wzburzeniach twardego ludu zawsze błędnych wędrowców, na wszystkie strony rozerwany i mordowany, a na wszystkie przeszkody swoje prace i niebezpieczeństwa nieczuły, tak czule o wszystkich myśli, rozważa i pisze, wszystkiemu natychmiast zaradza, złemu zapobiega. Zawsze spokoyny i nieporuszony w stałości swojey, zakłada i zmacnia zasady przedziwnego układu rządowego. Naywiększe dogodności, sposobność i zręczność filozofow i prawodawców, mowców, dziejopisów, poetów, wszystkich zgoła wieków naypolerownieyszych i naybystrzeyszych, nic doskonalszego, nic ani równego ani tak dobrze i mocno zastosowanego, w nayspokoynieyszey dla siebie porze, przy naywiększey zręczności, w nayprzyjemnieyszém towarzystwie wydadź nie potrafiła; co on w tak głuchém ustroniu, w takiém zawsze skołataniu przedsiębierze i wykonywa. Cezar wśród bojów, zwycięztw i trudow obozowych sam swoje dzieła opisujący, nie sam jeden tak czynny. Odezwy Moyżesza do ludu, takiey są mocy, takiey przewagi, tak piękne i uymujące; że się nic z niemi nie zrówna. Ustawy jego, będą zawsze wzorem przeważnych w objęciu prawodawczém stosunków religiynych i rządowych, polityki i moralności, o których isto-

łney potrzebie, naywięksi na świecie ludzie zawsze przekonani byli, a zawsze je niemal mniey albo więcey uchylali.

W prawodawstwie zaś Moyżesza, tak one we wszystkich szczegółach do okoliczności i zdarzeń rozmaitych, tak do położenia tego ludu, do jego charakteru, do należytości i powinności, do potrzeb i pożytku jego przypadają; że się zdaje, iż na nic więcey względu prawodawca nie dawał tylko jedynie na ten sam lud, którym kierował: gdy tymczasem ustawy jego zasadzają się na ogólnych i niewzruszonych zasadach i prawidłach nieodmienney prawdy, a prawdy wieczney. I zdaje się bardzo wyraźnie, jakby nie dla jednego tylko ale dla wszystkich razem narodów świata pracował. Bo któreż z niego nie korzystały?

Wielka jaka nauka i wielkie wiadomości, gdy na nie nad spodziewanie swoje, w obcych krajach i narodach kiedykolwiek natrafiali filozofowie: bywała im zawsze do zadziwienia i do własnego ich udoskonalenia służyła. Jakże i niepospolity rozum i filozowska głębokość dziwić się nie ma, znając i znaydując tak nieprzebrane skarby w dziełach Moyżesza i tych wszystkich, którym następnie dzieła Moyżeszowe dały początek? W tych jednych dziełach, a między niemi w samey historyi i jedyney oryginalności xiędze pierwszey, i w tey jeszcze sam jeden tylko rozdział dziesiąty, więcey zamyka prawd i ułatwienia nayważnieyszych w dziejach świata trudności filozofóm; a niżeli wszystkie wraz

zebrane starożytności i onych wykłady chaldeyskie, assyryyskie, perskie, indyyskie, fenickie, egipskie, greckie, i rzymskie. Bo w rzeczy samey, Moyżesz prawdziwie jest oycem historyi rodzaju ludzkiego, w całey mocy tego znaczenia: jako jest oycem historyi ludu wybranego. Nadto jeszcze jest on jak oycem religii, składem i stróżem pierwiastkowych i dalszych wiadomości, które we wszystkich innych narodach, swoję prawdziwą postać zmieniły. On tylko jeden potrafił wiernie wszystko zebrać i dochować, i całey potomności przekazać nayświętsze i nayważnieysze dla ludzi podanie o początku świata i ludzi: rozrodzeniu ich, przemyśle i kunsztach: o zaprowadzonych po różnych stronach świata osadach i z nich powstałych mocarstwach. Na czém już w swojey historyi stanął Moyżesz, daley nie zaydzie żaden: by też naybardziey sledzący badacz starożytności.

Jakażbyto nie była strata, gdyby jaka przeszkoda których się zwyczaynie po niedoskonałości i tak częstey gwałtowności ludzkiey obawiać trzeba, gdyby ona była wstrzymała i przerwała bieg tak niezrównanego wzoru. Ale gdy nie można i spomnieć bez zrażenia, na owego Bovadillę i Ovanda, którzy się z podłey swey złości, jak drapieżne źwierza, na tak pamiętnego wynalazcę Ameryki rzucają, i wyganiają go z krajów, do których się on naprzód swoim rozumem, pracą i trudami, z takiém niebezpieczeństwem dobijał: gdy go chcą pozbawić zasłużoney sławy, i zaprowadzenia tego w nowym świecie, co ten wiel-

ki mąż zamyślał, i ów nieśmiertelny Kolumbus musi zuchwalców zawiści uledz! dla którey, nayzbawiennieysze jego zamiary skutku swego nie wzięły: gdy nie można bez żalu ani pomyślić na tak niegodne z nim postępowanie zazdrośników; trzeba wielbić naywyższey sprawiedliwości wyroki, w ukaraniu zuchwalstwa i zawiści Nadaba, Datana i Abirona, nieprzyjacioł Moyżesza, a on bez przerwy aż do zgonu swojego, silną ręką utrzymuje styr rządowy. Sam (po ludzku mówiąc) naypierwszy zakład tey budowy rozpoczął: sam go z fundamentów założył. Sam do naywyższego szczytu doprowadził i wzmocnił. Sam na takiego stopnia podziwienie i cześć wszystkich wieków zasłużył. Oto prócz niezliczonych i te są skutki wiary człowieka, którą ma w słowie bozkiém. To niewzruszona jest zasada i trwa na wieki; jak to samo *słowo*, przez które wszystko się stało, co się stało.

Z tego już samego nie jednakiego położenia Moyżesza i Kolumba, takie się jednak w obu wydają znamiona ich umysłu; że w istocie swojey mają podobieństwo do siebie. Ale i ta, jaka jest w szczegółach różnica, pominiona bydź nie może. Dość blizkie na przód między nimi, oprócz tego co się już rzekło, podobieństwo zachodzi. Bo są do siebie podobni ze szczerości i otwartości swojey: ze skromności i pobożności. Pisma i mappy Perestrella teścia Kolumba, których on do zamiaru swego używa, przywodzą na myśl daną od Jetra Moyżeszowi radę. Jeden od wszelkiey zazdrości wolny, przybiera bezpiecznie

w ufności do towarzystwa prac swoich, godnych siebie braci. Drugi od spotkania wychodzącego na przeciwko sobie w pustynie Egypskie Aarona, aż do jego śmierci, swoje trudy z nim dzieli. Jak jeden tak i drugi w rozmaitości przygod, i w położeniu delikatném, szlachetny i spaniały umysł okazuje. Póty ich cnoty i umysłowe dary zdają się bydź dość sobie podobne, i jednaką drogą do serca trafiają. Ale się zaraz nie jednakie pokażą: i nie jednaką drogą, wszelako jednak czułość i zniewolenie pociągną.

Naprzód Kolumbus, którego własny jego geniusz, trafne i szczęśliwe głębokiey rozwagi stosunki, jakby na skrzydłach myśli, ku nowemu światu unoszą: który w dobraniu się do niego i onego odkryciu, wielkie zaraz korzyści i przewagę między mocarstwami upatruje dla tego z monarchów, któryby mu ułatwił dalszą sposobność dostania się do nowego lądu (dla swojey to on naprzód oyczyzny, ze swojey pracy ten owoc gotował) Kolumbus o drugich myśląc, słusznie mógł i o sobie nie zapominać. Czemużby albowiem nie miał otrzymać u króla hiszpańskiego sprawiedliwych dla siebie względów? które Ferdynandowi nie tylko sama słuszność i wdzięczność, lecz i polityka dla takiego męża poddadź była powinna? Nie więceyże od samego początku ze swego ważył Kolumbus, niżby ważyła wszelka dla niego nagroda? którą on sobie naychwalebniey zapewnioną mieć był powinien u każdego z monarchów: dla któregoby odkrył te niewyczerpane źródła, potęgi i skarbów.

Takiemu zaiste monarsze byłoby z czego hoynie i spaniale takiego wynalazcę nagradzać.

Szczęśliwy ktokolwiek acz z własney potrzeby, musi szukać innych dla siebie nagrod za wydoskonalenie swych talentów, oprócz tego owocu który mu daje samo ich udoskonalenie. Chwalebnie już szczęśliwy kto może jak ten szlachetny Gienuenczyk, w przekonaniu własném mieć świadectwo, że umiał i potrafił ukryty przed inszymi wielki cel rozeznać, i swóy szczególny interes do powszechnego zastosować! a ci coby mu i nayspanialey za to nagrodzić chcieli i mogli; nie mogliby się mu za tak przeważną jego posługę tylko jak za niezmiernie wielki dług zaciągniony, w niewielkiey i jeszcze mało odpowiadającey, łożonym zasługom części, wypłacić.

Ale Moyżesz jak gdyby wszystko zgoła w nim zadziwiać powinno, i od tak wrodzonego człowiekowi względu na swóy własny interes, w takiém o powszechny usiłowaniu, nie mówię bardzo daleki, lecz cale i zupełnie jest wolny. Tak mordujące staranie o wszystkich na siebie przyymując, nie podaje żadnego warunku dla siebie, albo swych dzieci: dla swego domu i familii. Na tak trudne i niebezpieczne wydźwignienie z niewoli swego narodu: na tak uprzykrzone służenie ziomkom, bez żadnego względu na siebie samego i nadziei pożytków, poświęca się sam dobrowolnie naychętniey i naygorliwiey. Wszędzie widzę co czyni dla drugich; co dla potomnych wieków i całego świata. Nigdzie zgoła ani postrzegam, żeby się o co kiedy dla siebie

starał. Znaczenie, sława, majątek, niczém u niego: aby tylko skutecznie i niewdzięcznym rodakom usłużył. Co to za wielki, jak wszystkie innych wielkości przewyższający, co za wspaniały umysł!

W Kolumbie, pokazują się niewinne wprawdzie i cale godziwe, zgodne z naturą człowieka, jego chęci i zamiary. Z tém wszystkiém, tu jego miłość własna boi się żeby mu kto inny nie wydarł sławy jego wynalazku: tu, żeby ją sobie zapewnił, pod przemocą ulega: tu w gwałtowney przygodzie, jedyną w swoim rodzaju oryginalnością, pamiątkę i sławę swoję ratować przedsiębierze (o czém zaraz niżey będzie). Darujemy mu chętnie tę wrodzoną czułość, i owe czasowe uniesienia się i małe niedoskonałości, ile takiemu człowiekowi który tak niespracowanie, tyle dobrego dla drugich zamierza. Ale we wszystkich jego zabiegach, we wszystkich natężeniach usiłowań, i w naywiększey dla niego niesłuszności, oporach i zawiści, którey zamiast wdzięczności od spółczesnych doznaje, ileż to poruszeń, niespokoyności, oburzenia się choćby na chwilę: ile plam niecierpliwości i gniewu! lubo bez zemsty i momentalnego.

Przeciwnie, w drugiego duszy, co za spokoyność, umiarkowanie, przystoyność! zawsze są jego nayczystsze bez żadney osobistości zamiary. Bynaymniey on sam na siebie niezważa. Zupełnie zniknął w nim człowiek. Nie widać tylko wzór S. męża, męża bozkiego. Taki to jest z Moyżesza prawdziwy bez za-

przeczenia bohatyr, jaki się dotąd jedyny tylko w rodzie ludzkim znayduje.

Nie żeby też i w samém zapomnieniu się na moment i w słabościach nawet i uchybieniach Kolumba, nie było znać wspaniałomyślności wielkiego męża. Nie mało on i z tego względu dla siebie zniewala. Sami z nim dzielimy jego obawy, troski i zmartwienia: gdy jeden z podłych zazdrośników tajemnie przebiera się od jego statków, aby się naypierwszy puścił z tą nowiną o znalezieniu nowey części świata, i przybył do Europy. Nie można się też dosyć wydziwić przemysłowi: kiedy w gwałtowney burzy morskiey, bierze kartę pargaminu i wyraża na niey treść swojey historyi i w obwarowanym od wody statku, rzuca ją na morze: aby na wszelki przypadek, nie wszystko z nim razem ginęło. Aż do nieustannych jego zabiegów na skutek ułożonego przedsięwzięcia z którego się uwolnić nie mógł: aż do radości z jego śmierci w niechętnych zasługom jego: aż do owych kaydan, z których go przez uszanowanie takiego męża, i litość dla tak skrzywdzonego rozkuć chciał kapitan okrętowy, a Kolumbus mu tego nie dozwolił, owszém je zawsze brał z sobą gdzie się tylko obrócił, dawał je widzieć po ulicach i placach, w mieszkaniu i towarzystwie przyjaciół: aż do tego, że chciał je nakoniec i w trumnie mieć przy swoich zwłokach złożone: aż do tey mówię ostateczności, wszystko dowodzi szlachetney jego duszy. Czy możnaż go za nią winować? a nie raczey ją chwalić? Cóż to może szkodzić sławie jego? że on się

bez niczyjey pogardy, bez żadnęy gwałtowności i zemsty umie znać na sobie. Nie jestże wielkim i tam nawet, gdzie przychodzi życzyć dla spokoyności jego, żeby jeszcze większy umysł okazał?...

Gdy jednak wspomnę na męża, który mając naywiększy i naychwalebnieyszy zamiar, cale o sobie nie myśli: który przez lat 40 władzy rządowey naczelnik, ani chęci niema, lubo tak naturalney w tych wszystkich, co się dla dobra drugich poświęcają, żeby też co i sam dla siebie zyskał: który się nigdy przez wzgląd na siebie nie uwodzi, by też naymnieyszém poruszeniem gniewu, ambicyi lub nienawiści: a jeszcze w obcowaniu z takimi ludzmi, co go tak często na to wszystko narażali: który niczego bardziey sobie nie życzy, jak aby swe cnoty i talenta i duszę swoję przelał w swych ziomków: który przez tyle lat w nayściśleyszey zażyłości żyje ze swoim następcą: który zdaleka tylko oglądając tę ziemię do którey wie, że sam nigdy nie doydzie, w takiém zniewoleniu i mocy obrazów tłumaczy się w odezwie swojey do następcy swojego: i w owym przedziwnym głosie do ludu, z którym się już rozstaje: który tam o sobie samym nie spomina tylko tyle, ile zamiast spominania talentów, cnót i posługi swojey, należało mu wydadź naywyższą opatrzność i mądrość, że był jey narzędziem: który nie żył tylko na wskazanie wielkich dla rodzaju ludzkiego zamiarów bozkich: który i nad grobem swoim wyśpiewuje chwałę Boga przesyłając przed sobą głos i ducha swego do

stwórcy: w którego obliczu potylekroć stawał, i wolą jego do ludzi odnosił; zaiste taki człowiek jakże daleko nie przechodzi bohatyra padającego ofiarą tak swojey czułości, jako i prac i trudów swoich.

Kolumbus wedle wszelkiey słuszności powinien był po tylu pracach odetchnienie i spoczynek swóy znaleść: gdyby świat na którym żyjemy, mógł bydź prawdziwie mieyscem słuszności i odpoczynku. Nie cieszył się tém Kolumbus: nienawisny zazdrośnikom spółczesnym, których nie przemógł za życia. Moyżesz i za życia jeszcze nad spółczesnymi miał przewagę, i cześć od nich naywiększą, którą do Boga odnosił, i chwała jego nieśmiertelna po wszytkie wieki świata na całym okręgu ziemi trwa zawsze i na całą wieczność jest w błogosławieństwie.

Przy wielkich tedy różnicach, nie małe atoli zdaje się bydź podobieństwo Kolumba z Moyżeszem. Lecz o jak z wielu miar wyższy nad Kolumba Moyżesz! i nietylko nad Kolumba, lecz i naywiększych kiedykolwiek bohatyrów całego świata! Ale nie o takich mówię bohatyrach, za których tryumfalnym rydwanem wlecze się w nieprzeliczoney następności smutek i żałoba, i rozpacz i zniszczenie ludzi. Tu o takich tylko jest mowa, co nietylko spółczesnym, lecz i następnym i nayodlegleyszym pokoleniom, w celu prawdziwego szczęścia ogólnego i szczególnego, czci naygodnieyszey posługi swojey dowiedli.

W każdym już szczególe łatwiey uważnym czytelnikóm wielkich cnot i przymiotów tego

niezrównanego i S. męża dostrzegać, a niżeli je tu w ogólnym obrazie wydadź. Wprawdzie znamie duszy jego bardzo jest każdemu wyraźne. Ale też tak wyraźnie są odmienne, tak ro- rozmaite, i jedne drugim przeciwne w nim przymioty; że trudno pojąć tak osobliwego składu umysłu tego jednego w świecie człowieka. Gdyby to wszystko co czynił, nie dowodziło w nim jednostaynie zniewalającey mocy i tęgości jego duszy; trzebaby go mieć za pospolitego z ludzi, a wyraźniey powiem za jakiegoś odmieńca. Bo jest tak czuły i pałający, kiedy wyrzuca Aaronowi słabość jego dla ludu: a tak nieczuły i zimny, kiedy z tego samego Aarona zdeymuje kapłańskie szaty, aby niemi Eleazarą syna jego przyodział: tak nieustraszony w powtarzanym głosie do Faraona, tak nieubłagany dla przestępców na puszczy, że aż zda się bydź srogim i okrutnym: a z tylu innych miar, tak jest łagodnym, tak uymującym, że się znowu zdaje, iż ani pomyślić nie można, aby się kiedy zdobył na taką moc i tęgość umysłową. Nie ma w nim żadnego znaku coby dawał rozeznać panujący charakter w którym zdaje się nic bardziey jedno nad drugie nie przeważa, tylko to; że w każdym przypadku i zdarzeniu, jakim trzeba było żeby się wydał, takim był w rzeczy samey.

O WIEKACH, ZŁOTYM, SREBRNYM, MIEDZIANYM I ŻELAZNYM, PRZEZ STAROŻYTNYCH POETÓW OPIEWANYCH, DOMNIEMANIE, A NAPRZÓD BADANIA O ODKRYCIU I WYNALAZKU METALLÓW.

(Ciąg 3ci i ostatni. — Ob. Tom poprzedni st. 564.)

CZĘŚĆ WTÓRA.

O wiekach, złotym, srebrnym, miedzianym i żelaznym.

W PIERWSZEY części widzieliśmy, że umiejętność sztuki górniczey (metallurgii), rozwijała się z oświeceniem ludzi. Widzieliśmy statečzną zgodność następnego po sobie metallów wynalazku z pierwszemi historyi człowieka stopniami. W tey zatém części starać się będziemy okazać jednakowość opowiadań poetów o wiekach złotym, srébrnym, miedzianym i żelaznym, i zgodność ze sposobami życia ludów dzikich, pasterskich, i rolniczych. Spodziewamy się przeto dowieść: naprzód, że malowidła dwóch pierwszych wieków są dokładnemi życia dzikiego opisami; 2re, że obrazy wieku następnego, bardzo wiernie rysują celnieyszy pasterskich ludów charakter; 3cie, że nastawania na wiek ostatni bardzo wiernie i z wielu szczegółami wyobrażają początek stanu rolniczego. Da to uczuć proste tłuma-

czenie mieysc poetów, nie wiele do nich dodając wykładów.

Abym się zaś nazbyt nad tą materyą nierozszérzał, przednieyszych tylko przytoczę poetów, którzy o tych wiekach mówili, a ci są: Hesiod, Lukrecy, Virgili i Ovidius.

Pocznijmy od ostatniego, który wiek złoty w ten sposób opisuje (a):

„Wiek złoty rey pierwszy wiódł, ten z szczerey ochoty
„Bez káry, bez zakonu, strzegł wiáry i cnoty.
„Kaźń, bojaźń nie służyły: praw nie rysowano
„Groźnych w przytknioney miedźi: ná twarz nic nie dano
„Sędźinę (b); zá pokoiem byto bez sędźiego.
„Jeszcze z swych gór zepchniona, ná zwiády obcego
„Swiáta, sośnia po wodách nie stróiła biegow:
„Inszych imo swe własne nie znał żáden brzegow.
„Miast okópy głębokie nie obstępowáły:
„Proste trąby, kornety krzywe nie brzęczáły:
„Miecz, szyszak nie miał głosu: bespieczne narody
„Lub żołdátá nie znano, wyżywały gody.
„Sàmá swobodná, rádłem ni krojem rzezána,
„Wszystkiego dostarczáłá źiemiá nie orána.
„Ná stworzoney bez musu stráwie przestawano:
„Owoc drzewny, á górne poziemki zbierano

(a) Ovid. *Metamorph.* L. 1. v. 89 seq. Jest to przekład znakomitego naszego poety dawnieyszego *Jakóba* Żebrowskiego, z którego tę cząstkę zupełnie, podług jegoż ortografii, wypisując, rozumiem miłą sprawić uciechę oswieconym czytelnikom. Wydanie bowiem Żebrowskiego *Przeobrażeń* w Krakowie 1636 na jaw ogłoszone, jest w cale rzadkie, równie jak i *Przemiany* drugiego tłumacza *Waleryana* Otwinowskiego we dwa lata po Żebrowskiego przekładzie, także w Krakowie, wyszłe. (T.)

(b) W języku Żebrowskiego jest to zamiast *Sędziowską*. (T.)

„Tarnki, morwy po temu, w ostrym krzewiu zrosłe,
„Żer nawet jáki dęby spuszczáły wyniosłe.
„Wiosná wieczna trzymáłá: Żephiry łágodne
„Dmą letnią pośiláły kwiatki sámorodne.
„Niwá nie spráwna z plonem, w czás się oddawáłá:
„Kłosiem ćięszkim ugorna rola nie śiwiálá.
„Rzeki, to nektarowe, to mleczne płynęły;
„Miody zołte z dębow się źielonych sączeły.

Jeżeli szukamy prawd historycznych z pompatycznemi temi opisami zmieszanych, tedy póydziemy do wierszy o wieku srébrnym następujących:

„W ten czas w domy się wdano; iaskinie domámi
„Były, á chrost z wikliną opiętą łubkami (c).

Tak tedy w pierwszym onym wieku nie było ni praw, ni sędziów, ni kar, nie było trąb miedzianych, nie było mieczów żelaznych. Ludzie żyli z owoców, które z dobrey swey woli ziemia wydawała, a schronienia swe mieli w jaskiniach pod drzewami. Czemużbyśmy nie mieli brać wszystkiego tego w rozumieniu literalném? Za cobyśmy nie mieli tłumaczyć w nayprostszém i naynaturalnieyszém znaczeniu? Nie czas-li już porzucić maniją do tłumaczeń naciąganych, niedorzecznych, przeciwnomównych, te godne wieszczbiarskiey astrologii towarzyszki? Nie dziw, że te trudne do zrozumienia wykłady oszukiwały dawniey *ycców*, ale daleko dziwnieyszą byłoby rzeczą, aby one teraz mogły się

(c) Ovid. *Metamorph.* I. 121 seq. z przekładu Żebrowskiego (T.)

przygodzić *synom*. Trzymaymy się zatem w tey rzeczy rozumienia literalnego, a wnet obaczymy, że Ovidius w wierszach tych wystawił obraz nader udatny, lecz wierny, człowieka wedle natury żyjącego: takim właśnie jest sposób życia ludzi dzikich. Wszelakoż ten rymotworca zapędziwszy się zaraz za podobnością, przydaje do tych dokładnych opisów, niektóre wyobrażenia przybyszowe, niektóre figury i zmyślenia poetyczne, które przeto za takie uważać należy, i które trzeba umieć od historycznego opowiadania rozróżnić, jako gdy powiada, że:

„. . . . . . . ten z szczerey ochoty
„Bez kary, bez zakonu strzegł wiary i cnoty (d).
„Wiosna wieczna trzymała . . . .
„Niwa nie sprawna z plonem w czas się oddawáłá,
„Kłośiem cięszkim ugorna rola nie śiwiáła.

Jestto żyzność zbytnia i niepotrzebna, bo ludzie karmili się owocami dzikiemi. Co następuje jest także niepotrzebną rzeczą:

„Rzeki, to nektarowe, to mleczne płynęły,
„Miody żołte z dębow się źielonych sączeły.

Zaraz się widzieć daje, że te obrazy są zbytniemi przydatkami, i zmyśleniami poetycznemi dla ozdoby do historyczney posady wtrącone. Wreszcie bardzo to nie wielka jest

---

(d) „Sprawiedliwość im była wrodzona, nie zaś prawami nakazana", powiada Justinus mówiąc o Scytach; nie izbyśmy mienili, aby się tak rzecz miała, ale chcąc okazać, jak dziejopisowie zgadzają się z poetami rownie w tych opisach, które są wierne i prawdziwe, jak i w tych, które są przesadzone i fałszywe.

część takowych opisów. Wcale podobno nie tak się rzecz ma z wiérszami następującemi, o srébrnym wieku (e):

„ Jupiter stárą wiosnę w czásy zdrobił mnieysze:
„ W źimy, w látá, w iesieni nie kształtne, y z niemi
„ W kęsą wiosnę rok rozbił czwierćiámi czteremi.
„ W ten naprzod czas, gorącem powietrze przeięte
„ Rozświtło: w ten záwisły mrozem sople spięte.

Będzie nieco prawdy w tém mieyscu, zważywszy, że im dzikszymi są ludzie, tym też mniey są czułymi na zimno i na ciepło, i *na wspak;* wiadomo bowiem, że dzicy mieszkający pod skwarną strefą afrykańską, równie jak w krajach zlodowaciałych Ziemi ognistey jednako nadzy chodzą. „Ogień, mówi Lukrecyusz (f), uczynił ciała na zimno czułemi.“ Wielka to jest prawda; lecz podobno dokładnieyby on powiedział, przypisując to polorowi.

Szybczey przebieżymy innych poetów, którzy o wieku złotym mówili. To zaś o nim powiada Wirgili:

„ Przed Jowiszem (g) żadnego człowieka nie było,
„ Coby miał rolą orać ani się godziło
„ Znaczyć y dzielić miedzą pola: bo ogołem
„ Wszyscy się y starali, y żywili społem;
„ A ziemia dobrowolnie, y bez wszelakiego,
„ Wszystko hoyniey rodziła, żądania ludźkiego.

(e) Ovid. Ibid. tłumaczenie Żebrowskiego.
(f) *De rerum natura* v. 1015.
(g) *Georg.* I. 125 *seq.*

„Ten wiodł złoty Saturnus żywot tu na ziemi (h).
„I woiennych trąb ieszcze w ten czas nie słychano
„I broni na kuźnicach srogich nie kowano.

„W ten- czas srogość żelaza, i na brzmiące piły (i)
„Blacha wynaleziona, (bo przed tym nie były
„Jedno kliny, którymi łupne drwa kraiano)
„W ten czas dopiero różnych rzemiosłów przybrano.

„Nie znał pługa, nie zbierać, ni oszczędzać zbioru (k)
„Żył tylko ostrym łowem i owocem boru,
„Gdy Jowisza przemocą królewstwo postradał,
„Wygnaniec Saturn, nowy kształt tey ziemi nadał:
„Ten w górach lud rozpiérzchły, w dzikości zagręzły,
„Zjednoczył, i swiętemi praw skojarzył węzły.

Niechay kto popracuje nad zastosowaniem tych opisów do człowieka w stanie natury żyjącego, a obaczy jak one ze wszech miar dobrze nań przypadają. Wirgili twierdząc że piérwsi ci ludzie byli łowcami, wystawia przybliżenie nasze w całém jego świetle, i naywidoczniejszém je czyni.

Lukreciusz (l) powiada:

„I owe rody ludzkie, syny twardey ziemi,
„Żyjące w puszczach były daleko twardszemi.
„Z grubszey kości zrastała ciał silnych budowa,
„Tężey związana wewnątrz była żył osnowa,

(h) *Ibid.* ll. 538. *seq.*
(i) Ibid. l. 143-145. Przekład Otwinowskiego.
(k) *Aeneid.* VIII. 318 *sequ.* przekład Dmochowskiego.
(l) *De rerum nat.* V. 920 *seqq.* Wyjątek tego tłumaczenia wcale wiernego i gładkim wierszem wyrażonego z własnego swego rękopismu użyczyć mi raczył Pan Leon Borowski (T.)

„ Nie tak łatwo im zimno i upał doskwiérał,
„ Człek próżny chorób wszelkich w karmi nie przebierał,
„ A obyczajem zwierząt błądzących wśród lasów,
„ Żył długą koley słońcem zatoczonych czasów.
„ Jeszcze kmieć z krzywym pługiem niepowstał na roli,
„ Nie umiał iey żelazem do swey zmuszać woli,
„ Ani płonki przenośney zakopywał w ziemie;
„ Nie znało jeszcze noża wyniosłe drzew ciemie:
„ Łaskawą ziemi wolą, dészczem co ją poił,
„ I tém co słońce dało, człek umysł spokoił.
„ Zwyczayny żér dał owoc z dębu otrącony,
„ A krasne jabłka które dowarzają śrony,
„ Sporsze, obfitsze nędznym śmiertelnikom niosła
„ Swiéżość swiata kwitnąca pokarmy porosła.
„ Upragnionych zwoływał szum głośnych strumieni,
„ Jak i dziś, gdy się potok z dalekich gór pieni,
„ Widzim, sypią się trzody dręczone od skwary.
„ Nakoniec natrafiali nocą na pieczary,
„ I chronili się w owe Nimf lesnych swiątnice,
„ Z których się żywey wody sączyły krynice,
„ I przez mech gęsty w powódź spływały z opoki,
„ Albo się wyrywały na przestwór szeroki.
„ Nie znane było jeszcze i ognia użycie,
„ Zwłok zwierzętom nie brali na członków pokrycie,
„ Brudne ciała od wiatrów i deszczu zwyczaynie
„ Unosili w drzew gęstwy i ciemne skał taynie.
„ Nie mogli znać, co niosą obyczaje, prawa,
„ Ni pospolite dobro, iakie zyski dawa.
„ Co los w ręce nagodził, garnęli do siebie,
„ Sile zdrowia posłuszni i życia potrzebie:
„ I miłość w lasach wiodła swoje panowanie,
„ Płci obie kojarzyło wzajemne sprzyjanie.
„ Czasem siła lub nad nią silnieysza namiętność,
„ Lub dar z wybranych jabłek zmnieyszał obojętność.

„Człek ufny w nóg rączości, i mocy ramienia;
„Na walki z lesnym zwiérzem brał się do kamienia,
„Albo ciężką maczugą zbliska na nie godził;
„Mnóstwa przed nim padały, a rzadki uchodził.
„Więc gdy go noc wzywała złożyć trudów brzemie,
„Jak dzik szczecią odziany rzucał się na ziemię.
„Nagi, chróstem nakryty spał w pośród dąbrowy,
„O swiatło utracone nie frasując głowy.
„Częściey trapiła trwoga, czy silnieysze zwierzę
„Na zobopólney puszczy łoża nie odbierze.
„Bo napadnionym w skałach nie było nowiną,
„Umykać przed odyńca, albo lwa gościną.
„Gdy w noc dżdżystą, którey ćmy rażący błysk dzieli,
„Drapieżny błąkacz spiących nawiedzał w pościeli.

Temi nakoniec słowy wyraża się Hesiod naydawnieyszy z wymienionych cztérech poetów i naybardziey zbliżony do onego szczęśliwego wieku.

„Gdy się razem bogowie i ludzie zrodzili (m),
„Nieśmiertelni, co górny olimp odzierżyli,
„Zawiadujący ludźmi roznojęzykiemi,
„*Złote* ich *pokolenie* stawili na ziemi.
„Hołdównikami byli pierwsi ludzie owi
„Królującemu w tedy w niebie Saturnowi.
„Lecz żyli, nakształt bogów bespieczni, w swobodzie,
„Nie wiedzieli o pracy, o jękach, o szkodzie.
„Ani im smutna starość nie była znajoma,
„Jednako i nogami władnym i rękoma (n).

(m) Hesiod. *Opera et dies* v. 108 *sequ.* tłumaczenie szanownego Przybylskiego.

(n) W samey rzeczy niemal równą zręcznością *nóg* jak rąk są obdarzeni ludzie dzicy. Sławny Linneus (*Amoen, Acad. t.* 6. *Anthrop.*), i zacny Hrabia De Lacépède

„ Społem dzieląc roskoszne na ucztach pieszczoty,
„ Bez bojaźni złey doli *wiek pędzili złoty* (o).
„ Przyjemny nieśmiertelnym bogom mieli oni
„ Przy ustach smaczny owoc wiszący z jabłoni,
„ I nie cierpieli bolu, kiedy umierali,
„ Lecz w lekkich snu słodkiego więzach zasypiali.
„ Dostatkiem mieli wszelkich dóbr na całe życie,
„ Bo żyzna skiba ziarn im rodziła obficie
„ Sama przez się; a oni zebranych nayhoyniy
„ Zażywali weseli i od trosk spokoyni.

Za wieku srébrnego

„ Ledwie do doyrzałości przyszli i mężnieli,
„ Bardzo krótki wiek żyli; a bole cierpieli
„ Własném nierozeznaniem i złym obyczajem,
„ Bo się od gwałtów wstrzymać nie mogli na wzajem.

Te to są powieści poetów o wieku złotym. Opisy te tak widocznie są historyą człowieka dzikiego, wdziękami poezyi okraszoną, iż sądzilibyśmy krzywdę czynić baczności czytelników, gdybyśmy się nad tém zastanawiali, aby dać uczuć wszystkie onych stosunki; przestaniemy zatém na wskazaniu tylko niektórych.

Pierwsze a wcale naturalne przystosowanie któreby można było uczynić, jest poró-

---

(*Cours de l'an* VI. p. 6) sądzą iż w stanie naturalnym palce u nog człowieka tak się rozkładają iż go niemal czynią czwororękim. Owoż Hesioda (i jak widzieliśmy Lukretiusa) usprawiedliwiają dway jacy nay-więksi kiedy byli, badacze natury.

(o) Ten dodatek *pędzili wiek złoty* nieznayduje się w Hesiodzie, jest tylko: κακῶν ἔκτοσθεν ἀπάντων, t. i. *nic złego niedoznając*, czyli jak tłumacz wyraził. „ *bez* „ *bojaźni złey doli.* " (T.)

wnanie ludu dzikiego przez któregokolwiek z tychże dawnych poetów opisywanego.

Jakoż wszyscy dziejopisowie zgadzają się, iż za czasu woyny trojańskiey, w owym smutnym a nędznym zakresie, byli *Cyklopowie* (p). Obaczmy więc co o tym ludożernym narodzie powiada Homer, u którego tak się tłumaczy *Ulysses* (q).

„Przybywamy nakoniec do Cyklopów ziemi,
„Którzy żyją bez ustaw, a są bezbożnemi.
„Zbestwieni bożych darów stateczną koleją,
„Nie pracują rękoma, nie orzą, nie sieją.
„Bez sieyby i oraczki różne mają plony.
„Tam zbiorą i pszenicę, zbiorą i jęczmiony.
„I z winnych macie grona wielkośne odniosą
„Co bujają skrapiane jowiszowską rosą.
„Ci nieznają co zwierzchność, co seymy, co prawo,
„Ni rzeczypospolitey rządzą się ustawą.
„Każdy mieszka osobno na góry wierzchole,
„I swym dworem z jaskini wychodzi na pole.
„Każdy w chacie panuje swym dzieciom i żonie,
„A jeden o drugiego niedba w inszey stronie.

Musiałby ślepym być ktoby nie widział między opowiadaniem Homera o ludzie dzikim, i opisami złotego wieku naydoskonalszey jednostayności. Poszedłszy zaś do dziejopisów, i ci się okażą do nich podobnymi, wyjąwszy figury poetyczne.

„Naypierwsi ludzie, powiada Diodor (r),

(p) Thucydid. o Sicylii. Cedrenus etc.
(q) *Odyss.* IX. 105 sequ. przekład Przybylskiego.
(r) L. 1. *sect.* 1.

„ z początku tak dzikie wiedli życie, że każdy „ z nich wychodził w pole jeść bez przyprawy „ owoce i zioła samorodne, do których uprawy „ wy nikt się nie przykładał.“ Finnowie, mówi Tacyt (s) jedzą trawę.

„ Polyhistor wyjął z Beroza, że przed „ Oannesem było mnóstwo ludzi w kraju ba„ bilońskim, którzy żyli jak bydlęta (t). W po„ czątkach Egipcyanie jadali same tylko tra„ wy i zioła, albo korzenie (u). Indyanie nic „ nie sieją, żadnych nie mają domów, i ży„ ją samemi ziołami, a Aethiopowie niektórzy „ niczém innėm nie żyli, jak młodziuchnemi drzew latoroślami, owocami albo korzón„ kami (w)“.

Dicaearchus, w xięgach swych *starożytności greckich*, opowiada, że za panowania „ Saturnowego wszyscy ludzie żyli owocami „ i jarzynami samorodnemi (x)“.

Toż samo było i z dawnemi Grekami (y), którzy według Pausaniasa (z), byli rozproszeni, i żyli pod namiotami za czasów Inacha. „ Wtedy, powiada Plutarch (a), jedzio„ no i mech i korę drzew, a szczęśliwy to był „ trafunek kiedy można było napaść na zie„ lone korzónki trawy albo wrzosu: kiedy

(s) *De Mor. Germ.*
(t) Fourmont.
(u) Diodor. l. 2.
(w) Herodot L. 3 et 4.
(x) S. *Hieronym*, L. 2. *Advers. Jovin.*
(y) *Thucydid.* na początku swey historyi.
(z) *Corinth*
(a) *Op. Moral. de esu carnium.*

„ znaleść mogli ludzie żołądź, albo bukiew,
„ wtedy wyskakiwali od radości“.

Wiadomo, że w Egipcie nie postawano w kościołach chyba trzymając niektóre zioła w ręku, na pamiątkę przodków, którzy innego pokarmu niemieli; że u Ateńczyków, nowożeńców uraczano podarkiem żołędzi; a w Rzymie przypominano państwu młodym, że niegdyś ludzie będąc na pół nieczułemi źwierzęty, samemi żołędźmi żywili się (b).

Nakoniec opowiadać wszystko, cokolwiek dawni autorowie pisali, o początkach rozlicznych narodów rozproszonych po górach, po łasach, samemi tylko karmiących się owocami, z dobrey woli z ziemi wydawanemi, żyjących bez praw, bez rządu, bez porządku, i t. d. zawiełeby to utrudzało, a jeszcze żmudnieyszą byłoby rzeczą, przytaczać teraźnieyszych pisarzy, o pojedyńczych dzikich ludach, znalezionych w rozlicznych Europy krainach, o Brezyliyczykach, Kanadyanach, Zelandczykach, wyspiarzach morza południowego i t. d. a naostatek o wszystkich dzikich myśliwstem żyjących, o korzonkojadach, albo rybołowstwem utrzymujących się, tak jedney jako i drugiey półkuli ziemskiey (c). Niemasz zatém potrzeby, daley pomykać przybliżanie, między historyą człowieka dzikiego, i opowiadaniem poetów o wieku złotym, ale nie będzie od rzeczy szukać przyczyn, dla którey ci

(b) Goguet. Origine des prémières societés.
(c) *Ob. Hist. natur. du genre hum.* par M. Virey t. 1.

autorowie tak wielkie szczęście przypisywali ludom, które za Saturna wieku żyły. Przypatrzmy się na ten koniec człowiekowi nieczułemu i dzikiemu, w tym to bowiem opłakanym stanie, starożytność umieszcza królowanie niewinności i szczęścia.

Nikomu nie jest rzeczą niewiadomą, w jakim stanie tępości i bezczułości żyją dzicy (d). Nikomu to nietayno, że oni całe dni przesiadują na ziemi niepodnosząc oczu, nieodmieniając postawy, nie otwierając warg (e). Przez głupią nieczułość nie znają oni troski niepokóy sprawującey, ani dogryzającego frasunku (f). Naywyższem dla nich szczęściem jest spoczynek; nieprzeto iżby przez ten czas myślić lub zastanawiać się nad czém mieli; lecz odpoczywają sobie, wzrastają, śpią nakoniec. Niezdolni do przewidywania i rozważenia czegokolwiek (g), żadnego nie czynią przygotowania na przyszłość, chociażby ona bardzo bliska być mogła; i dla tegoż żyją bez praw, bez pracy, bez troski, bez niespokoyności. Chceli się im jeść, wtedy wszystko jest dla nich dobrém, i liście i kora drzew i owoce, i korzónki; bo dzicy w niczém nie przebierają i braku nie czynią. Samym powodowani *instynktem*, wszystkie swe odbywają sprawy zgoła tak, jak wszelkie żywociny. Do tego na-

(d) Robertson, Hist. de l' Amér. t. 1. l. 4. p. 296. et suiv. et 318 et suiv. Ulloa *not. amér.*, 222.
(e) Bouguer *Voyage au Perou.*, p. 102.
(f) Ἀκηδέα θυμὸν ἔχοντες. Hesiod *Op. et. Dies* v. 112.
(g) Charlevoix *Hist. de la nouv. France* t. 3. p. 338. Lacondamine *Rel. d'un Voy. de l' Amér. mérid.* p. 52.

wet doszli, jak powiada Tacyt (h), iż nie potrzebują mieć pożądliwości. Żyjąc jedynie w czasie teraźnieyszym, wolni od niepokoju o przyszły, a przepędzając swe życie bez myślenia, nielękają się wcale śmierci, którey żadnego nie zdają się mieć wyobrażenia; przeto też umierają z wielką spokoynością i uciszeniem „ jakby snem słodkim zwalczeni " powiada Hesiod; i coby kto w nich poczytywał za męstwo, wielkość duszy: niczém inném, w gruncie rzeczy, nie jest, tylko bezczułém uleganiem i odrętwiałą cierpiętliwością.

Takim jest człek dziki: niema on żadnych potrzeb moralnych, konieczna potrzeba z przyrodzenia wzięta i odpoczynek, są jedynemi hardości jego przedmiotami; na ów czas on całey szczęścia swojego używa pełności. Takimi są też Kretynowie (*les Crétins*) u narodów obyczaynych, bo ten gatunek ludzi, zdaje się odnosić człowieka do pierwszego szczebla drabiny oświecenia. Jest wszakże pewna szczęśliwość, pewna dogodność przywiązana do tego gatunku źwierzęcego wzrastania: takiem jest niemal uszczęśliwieniem to, które nam sen w pewnych sprawuje przypadkach: takiem dotąd jeszcze jest ten byt, którego *Kretynowie* zdają się kosztować, w tym stanie tępości i odrętwienia, w którym oni zwyczaynie są pogrążeni. Albowiem ilekroć ich z niego chcą wydobyć; zawsze się zgniewają i oburzają (i).

(h) *De mor. Germ.* ku końcowi.

(i) Takie jest mniemanie autora tey rosprawy o *Kretynach*: uczeni jednak medycy, których em się radził, mienili być tych ludzi raczey chorymi niż dzikimi. (T.)

O tym to stanie odrętwiałości chciał podobnie do prawdy mówić Hesiod, powiadając, że „wte„dy ludzie żyli nakształt bogów (k)". Lecz któżby chciał, powiada jeden wielki pisarz, być szczęśliwym pod warunkiem, aby oraz był niedołęgą? Kto ceni szczęście, czyliż nie więcey jeszcze ceni rozum?

To więc opisanie człowieka nieczułego i dzikiego we wszystkich cząstkach zgadza się z opisaniem poetów wieku złotego, i znamienicie tłumaczy urojone szczęście życia ludzkiego, w tey epoce. Jeszcze jednak doskonalsza da się widzieć jednostayność, zwróciwszy uwagę na to, że od panowania Saturnowego, postrzegają się naykrwawsze woyny, zbrodnie nayokropnieysze, i wszelkiego gatunku mordy: co z obyczaymi ludzi dzikich doskonale się zgadza. Sama nawet śliczna bayka o Saturnie, dzieci swe pożerającym, czyliżby nie była wydobyta z historyi ludojedztwa? Azaliżby jey fundament nie był historyczny? Tym śmieley godzi się tego dorozumiewać, iż Grecy mogli tey prawdziwey rzeczy, przydać rozciągłość i ozdobę, lecz od tego zaraz czasu ułożyli z niey jednę z naydowcipnieyszych swoich i nayrozumnieyszych allegoryy. Stało się więc poślednieу, że ta historya o Saturnie, takim okraszona dowcipem, i tym czarującym wdziękiem, który ów lud umiał nayobojętnieyszym nadawać przedmiotom: stało się, mówię, wtedy dopiero, że ten rys historyczny,

(k) *Op. et Dies* v. 112.

wzięty i uważany był za innorzeczenie. Lecz z początku to historyczne zdarzenie nie więcey musiało być rozumiane w znaczeniu przypodobywalném i figuryczném, jak opowiadania poetów w różnych wiekach, jako o tém można się było przekonać, ze zgodności dwóch pierwszych wieków z dzikim stanem, i jako się to okaże daley, ze zgodności wieku trzeciego z wiekiem pasterskim.

Owidiusz o wieku miedzianym mówi (l)

„Plemie się zatym trzecie miedziane wywiło,
„Bitne, zuchwałe, toli nie wszech gorsze było".

Wirgili powiada o Ewandrze (m):

„Zakładca Rzymu taki wywod rzeczy daje:
„Fauny, Nimfy tu zlęgle trzymały te gaje,
„I lud srogi co z dębów twardych się urodził,

Hesiod powiada także (n):

„Znow oyciec Jowisz wszystkiém władnący na świecie,
„Stworzył ludzi miedziane pokolenie trzecie,
„Srebrnemu niepodobne w niczém, cale nowe,
„Mocne, trwałe, równało kłody jesionowe.

Ci poetowie pod tą figurą oznaczyć chcieli ludzi twardych i okrutnych, którzy zwyczayny swóy pobyt mieli w borach i w lasach.

(l) *Metamorph*, l. 125. seq. tłumaczenie Żebrowskiego.
(m) Aeneid. VIII. 315. przekład Dmochowskiego.
(n) *Op. et Dies* v. 144. seq. przekład Przybylskiego.

Hesiod mówi daley (o):

„Ci niemieli na myśli tylko Marsa sprawy,
„Żałobne pustoszenia, łupież i bóy krwawy.
„Nie jadali Cerery daru posilnego,
„Bo dusze z dyamentu mieli naytwardszego.
„Brzydkim Stwolinom ręce niedostępney siły
„Wyrosłe z ramion członki ogromne zbroiły.
„Miedziany oręż mieli, i domy miedziane,
„I roboty ich miedzią były wyprawiane,
„(Jeszcze szyna żelaza nie była znajoma),
„Ci się sami własnemi skruszyli rękoma.

Co zatem przednieyszą różnicę czyniło między ludźmi wieku miedzianego, był charakter gwałtowny, srogi, umysł wojowniczy i wielka skłonność do napadów i łupieży. „Nic „niemasz tak chlubnego między *Trakami*, jak woyna i rabunek" mówi Herodot. Zawsze takimi byli pastérze, ci odwieczni rolniczych narodów nieprzyjaciele; wszystko u nich nosiło zawsze znamie passyi ich do woyny. Jest to rzecz tak znajoma, że byłoby zbytkiem, przykłady na to przywodzić.

Hesiod wielkiey dla nas powagi autor, jako ten który w niedalekim od tych wieków żył zakresie, twierdzi, że wtedy ludzie niejadali jeszcze zboża; i temu co on powiada tém bardziey wierzyć należy, iż wiemy z historyi pasterzów, jako te ludy żyją szczególniey mięsem i mlekiem trzód swoich, których sposób utrzymywania się daleko jest pewniey-

(o) Ib. v. 250 przekład tegoż.

szy niż człowieka dzikiego, ale nie jest tak pewny jak uprawiającego rolą. Wierzmy też temu co on nam podaje, że broń ich i naczynia były z miedzi, i że oni nieznali żelaza. Te opowiadania wielkiey są wagi w tak dawnym autorze, a tém większa jest onych powaga, że sprawdza je i potwierdza historya i pomniki ludów pasterskich. Te dwa mieysca tak godne uwagi okazują, że poeci mniey się oddalali od opowiadania historycznego, a niżeli pospolite niesie rozumienie, tutay bowiem Hesiod prawym jest dziejopisem. Powiedzieć więc możemy o dawnych poetach w ogólności, co Platon w szczególności mawiał o Homerze: „Powieści ich powleczone „ tylko są korą bajeczną (p).

Lecz wróćmy się na chwilę do tey poetów pieśni, że ludzie wieku miedzianego mniey byli szczęśliwymi, a złośliwszymi od ludzi wieku poprzedzającego.

Wtedy człowiek wyżey już oświecony używał przemysłu obracania na swóy użytek rozlicznych źwierząt: należało więc mieć o nich staranie, karmić je i utrzymywać: stąd powiększały się, praca, frafunek, trud, niespokoyność. Na ów czas począł on myślić, rozumować, przewidywać; co go wydobyło z tego stanu odrętwienia i bezczułości które dla dzikiego naywyższém były szczęściem, a których owczarz jeszcze żałował, tak jak chory ża-

(p) *De Leg.* l. 3.

łuje tych momentów, w które wpadał w omdlewanie, co go przez jakieś chwile ze stanu cierpienia wydobywało. Oprócz tego, w sercu to jest człowieka wychwalać czasy dawne, aby przez to znaleść sposobność czernienia ninieyszych. Dla tegoż ludy rolnicze niezaniechały chlubić się szczęściem swoich oyców, wtedy gdy byli pasterzami, a ci znowu dobrym bytem swych przodków, gdy w dzikim zostawali stanie; dawni bowiem, jak pospolicie gwarzą, zawsze i mędrsi i szczęśliwsi byli, niż teraz żyjący; wtedy nawet kiedy byli ludojadami i samych siebie żarli, lub kiedy musieli pożywać trawę i jeść żołędzie. Ale takie jest szaleństwo człowieka, zawsze krzyczeć, o czasy! o obyczaje! na ukaranie ich za tak śmieszne wykrzykiwania, wtedy, gdy one moralnego celu niemają, należałoby przenieść ich, na czas jakiś, gdyby to była podobna, do tych wieków, których oni tak srodze żałują.

. . . . laudas
Fortunam et mores antiquae plebis: et idem,
Si quis ad illa deus subito te agat usque recuses.

HORAT. L. 2. Sat. 7. v. 22. et seq.

Ale o urojoném poprzedników naszych sczęściu, dostatecznie się powiedziało: co się tycze złośliwości, niepodobna jest posuwać jey daley od ludzi dzikich myślistwem się bawiących. Zastanów się tylko z uwagą nad onemi hordy dzikiemi i okrutnemi, a przekonasz się że wiek żelazny nigdy tak strasznych nie wydał zdrożności.

Wszelakoż podług Owidego (q):

„ Ostatni płód á ten jest z żelázá twardego.
„ Natychmiast hurmem wpadły w wiek kruszcu gorszego
„ Wsze nieprawości . . . .

Można widzieć w tym autorze obszerne onych wyliczanie, w ciągu którego opisuje:

„ Miłość przytym przeklęta bogatego mienia.
„ Pchnął żeglarz żagle wiatrem, bez ich doświadczenia . . .
„ Wszech niegdy spólną ziemię, jak wiatr z promieniami
„ Słonecznemi, pomierzacz ścieśnił gránicámi.

Ten wymiar ziemi jest jedném z naywyraźnieyszych znamiou stanu rolniczego. Nakoniec opisuje:

„ Już złe żelazo, już się złoto gorsze kurzy . . . .

Reszta jest tylko czcza a szumna wymowność poetyczna, którey też Wirgili użył, mówiąc (r):

„ Aż skaził czas następny pierwotną szczęśliwość,
„ Powstały woyny, mienia zajęła się chciwość.

Tenże powiada (s):

„ . . . . gdy naprzód poczęło
„ Bydło świat znać, y twardą głowę wydzwignęło
„ Z ziemie żelazne ludzkie plemie: osadzono
„ Zwierzem lasy, y nieba gwiazdami natkniono.
„ W ten czas dopiéro, rzeki poczęły nosiwać
„ Z olszey dłubane łodzi; i żeglarz ćwiczony
„ Gwiazdy zliczył; y swymi mianował imiony.

(q) Metamorph. l. 128. sequ. przekład Żebrowskiego.
(r) Aeneid. VIII. 326. sequ. przekład Dmochowskiego.
(s) Georg. II. 341. — l. 136 sequ. przekład Otwinowskiego.

„Chciwości przecie dawney jaki ślad zostanie (t).
„Bo y proć wałów morskich okręt nie przestanie
„I w koło mieyskich grodów póydzie mur czérwony,
„I ostrym krojem brożdząc suć będą zagony.

Możnaż dokładnieyszym i właściwszym sposobem opisać początek życia rolniczego, czyli człowieka tworzącego i rodzącego sztuki, ustawy, handel, rolnictwo, a nakoniec wszelkie ustanowienia zbawienne?

Zakończymy to niewielą słów Hesiodowych (u):

„Bo teraz iest *żelazne* ludzi *pokolenie*,
„Co od znojów i nędzy, ani we dnie ani
„W nocy nigdy nie spoczną, wszyscy zepsowani,
„Bogowie im zgryzoty ciężkie przeznaczają.“

Następują potém wszystkie mieysca pospolite i sarkania na ten wiek, to jest na oświecenie. Tak ten rymotworca jak inni którzy po nim byli, dają uczuć wszystkie występki i nieprzyzwoitości życia społecznego; dla tego zaś je oni w naylichszey wystawiają postaci, aby lepiey naciągnąć na rzecz swoję, urojoną szczęśliwość wieków piérwszych. Zaiste, ponieważ cena szczęśliwości niemniey rozumu jak czucia jest dziełem, nie można w tych obrazach nie znaleść czegoś prawdziwego; tak np. wyznać potrzeba, że życie rolnicze wprowadziło własność, a własność, pierwsze prawidła sprawiedliwości. Zniknęła równość, stała się ko-

(t) *Eclog.* 4. *v.* 32 *seq.* przekład Nagurczewskiego.
(u) *Op. et Dies. v,* 174. *seq.* podług tłumaczenia Przybylskiego.

nieczną praca, dało się poczuć praw jarzmo. Wtedy ustanowione zostały różnice między bogatym a ubogim, ustanowiono stopnie dostojeństw, i wszystkie inne skutki nieuchronne od doskonałości umowy społeczney, które ludziom stały się pobudką do żałowania tego stanu w którym zostawali pod ów czas kiedy żyli wszyscy sobie równi, bez pracy, bez kłopotu, bez frasunku, bez niespokoyności, z takowego względu musieli oni żałować życia dzikiego. Owoż wtedy odmalowali obraz jego, daleko żywszy od istotnego, wtedy nad szczęściem onego wieku széroce się rozwodzili, i na historyczney posadzie wznieśli one nadobne opisy stanu szczęśliwego którego przed tém ludzie na ziemi zażywali.

Niechcieli oni albo nieumieli widzieć, że obok wszystkiego złego, które z wielką pilnością wyobrażają, musiała się znaydować, jak jest w rzeczy samey, jeszcze większa liczba dobrego; że rozum ludzki i związek społeczny, zamiast doznawania ubytku zawsze postępuje ku doskonałości: bo to rzecz niepochybna że sztuki i umiejętności co raz się doskonalą: że w ogólnym przyrodzenia układzie, nie zdaje się mieć na wstecz skutek, równie jak we wszelkim dobrym układzie prawodawstwa; albowiem narody za sobą następujące, niezaniedbywają dopomagać i podstawiać sobie rozstowania ze wszystkich znajomości ludów, które ich poprzedziły dla przyłożenia inney warsty i podniesienia na tyleż oświaty. Toć też naród który bierze, zawsze jest popłatnieyszy,

od tego który dał, sam zaś w mnieyszey będzie cenie od tego któremu świateł swoich użyczy.

Wszakże chętnie tu wyznaję, iż nie jest moją myślą utrzymywać układ nieokreślonego wydoskonalenia rozumu ludzkiego. Sądzę owszem przeciwnie, że niektóre sztuki i niektóre umiejętności z natury swey ograniczone, tak są posunięte przez starożytnych, jak tylko one wysoko postąpić mogły: tak dalece, że nowożytni nietylko nieprzeszli ich w tey mierze ale nawet daleko są od nich niższymi. Niektóre nieforemności jak zgoła nie są zdolne obalać prawideł, tak owszem służą do ich wzmocnienia; przyrodzenie albowiem nie wchodzi bynaymniey w te małe szczegóły, a sam tylko ogół ma na względzie. O jakże więc znajomości nasze, w ogóle wzięte, daleko są wyższe od znajomości ludzi starożytnych!

Te przeto rolniczego stanu przygany nie są też jeszcze fałszywemi, jeżeli związek społeczny z naygorszey jego strony uważać będziemy; są one poniekąd pewnym środkiem i narzędziem którego wszyscy prawodawcy używali, dla przyprowadzenia ludzi do lepszey obyczayności, i dla udoskonalenia układu społecznego. Dawni poeci byli oraz często sami prawodawcami, a prawodawcami bardzo przezornie wnioskującymi, którzy dla tego tylko dawne kościoły wznosili, a nowych cenę zmnieyszali aby swych współobywateli, za ich nieporządki zawstydzić, i do cnoty nakłonić mogli. Takowy sposób widzenia jest posadą wszelkiego dobrego prawodawstwa. Toć też ludy rolnicze zawsze szły za przewodnictwem

tego zdrowego baczenia. Potrzeba zatém wziąć na uwagę ten poetów zamysł, tak zgodny z towarzyskością i tak pełen ludzkości.

Gdyby pasterzów dzieje do naszych doszły wiadomości, obaczylibyśmy bez wątpienia że ich bardowie i druidowie prawodawcy, podobnież sobie poczynali. Lecz przestawać musimy na tém, co nasi poeci powiadają, że onego wieku człowiek bardzo ochotny był do woyny i potyczek, i więcey doznawał kłopotu i niepokoju niż za wieku poprzedzającego; co też znowu jest prawdą, jakeśmy widzieli świeżo, w drugim oddziale tey wtórey części.

Obraz dzikiego człeka w wieku złotym jest także wcale dokładny, nie tylko co do sposobu żywienia się samorodnemi ziemi owocami, ale nadto ze względu na szczęście które mu się przypisuje, jeżeli (czemu nie możemy nie wierzyć) za ono szczęście brać będziemy bezczułość, spanie rozumu i wszystkich władz umysłowych.

Przypatrzyliśmy się tedy naydoskonalszey jednostayności która zachodzi między wiekami świata, a naypoważnieyszemi historyi człowieka epokami. Widzieliśmy iż błyskotne opisania wieku saturnowego, w istocie samey są tylko malowidłem życia dzikich ludzi smutnego, nieustanney jednakowości pełnego i niebespiecznego. Srogość i gwałty ludzi wieku miedzianego, porywczość ich do woyny i łupieży, doskonale znamienują pasterza, tego odwiecznego narodów okrzesanych prześladowcę, tego naturalnego nieprzyjaciela wszystkiego, cokolwiek się przeciwi wychowu trzód

jego, i wszystkiego, cokolwiek może położyć kres jego życiu błąkliwemu i tułackiemu. Nakoniec obraz życia rolniczego, z taką wiernością jest od poetów wyrażony, pod nazwaniem wieku żelaznego, że niepodobieństwo jest nierozeznać tey prawey rodzicielki sztuk i umiejętności. Ten wykład tak prosty, tak naturalny, tak dowodliwy, daje klucz do jedney części historyi rozumu ludzkiego. Poeci więc dokładnie zarysowali chód postępny, i jeżeli mi się tak rzec godzi, przednieysze obozowiska oświaty.

Lecz na co się przydadzą te nazywania wieków, złotego, srébrnego, miedzianego, żelaznego? Dla czegoż poeci różnym tym wiekom nadali nazwisko wielu metallów?

Dokładność ich w innych obrazach poprowadziła nas naprzód do sądzenia, że i w tych także wyrażeniach zachodzi jakaś pilna staranność. Ten wniosek przywiodł nas do szperania i badania się około znajomości sztuki górniczey ludzi w rozmaitych epokach polerowności, aleć i w tém wiernymi znaleźliśmy poetów; bo jak mniemamy, iżeśmy dowiedli, nie aż do oczewistości bez wątpienia, lecz tyle ile nam dozwoliła słaba nasza udolność, że pierwsze szczeble związku społecznego zawsze się zgadzają z następném odkryciem metallów. Ten postęp stopniowy znajomości sztuki górniczey do którego ludzie dochodzili, zawsze zastosowany do ich pojęcia, przekonywa nas, że te wieki, złoty, srébrny, miedziany, żelazny, potrzeba brać w rozumieniu literalném, czyli że tak powiem zgoła materyalnie. Tego

przeto jesteśmy zdania, że nazwiska one, powinny być wykładane we własném ich i ścisłem znaczeniu, i że wiek złoty był czasem w którym samo tylko złoto znajome było, a to w zakresie ludów dzikich (w); wiek miedziany jest także epoką odkrycia miedzi i zakresem ludów pasterskich; nakoniec wiek żelazny nie może być innym czasem, tylko tym, w którym ludzie zostawszy rolnikami, wynaleźli i wyrabiali ten tak nieużyty metal, tak; że w jakim wieku był odkryty metal, takież nazwisko temu wiekowi nadawał. Sprawiedliwie zatém i bardzo przyzwoicie poeci wiekom owym nadali te imiona które mają; słusznie więc uczynili, nazywając pierwszy zakres wiekiem złotym, albo raczey wiekiem *złota*, drugi wiekiem *miedzi*, a trzeci wiekiem *żelaza*.

(w) Ten też jest wiekiem srébrnym. Daliśmy wyżey przyczynę, dla którey te dwa wieki złączyliśmy w jedno. Horacy także trzy tylko liczy wieki. *Ob. Epod.* 11. 64 et 65.

Uwagi z powodu krytycznego rozbioru xięgi = *Nauka Matematyki, Tom pierwszy obeymujący* Arytmetykę = w Dzienniku wileńskim przez Pana Michała Polińskiego ogłoszonego.

(*Ob. Dziennika Tom poprzedni str. 83, i 168.*)

Lubo przeszło w lat cztéry po wydaniu tey pierwszey części matematyki, rozbiór jey krytyczny w tym dopiero roku wyszedł na wi-

dok; z nayżywszą go jednak wdzięcznością przyymuję, bom i w przemowie mojey, znawców i światłych sędziów o krytykę upraszał, i na tak słuszną i gruntowną jak jest ninieysza, zwłaszcza gdy w znaczney części na drukarnią spada, obruszać się nie mogę. Przyznając się więc publicznie do winy do którey się już od dawna poczuwam, nim wyłożę w jaki sposób grzech ten pierworodny zagładzić bym żądał; na niektóre tylko uwagi mego recenzenta odpowiedzieć mi pozostaje.

Jakim sposobem naukę arytmetyki która jest zasadą nauk matematycznych, a dla nieustannego oney użycia we wszelkim zawodzie zatrudnień ludzkich tak potrzebną i niezbędną, uczyć i wykładać należy, mówi o tém ogólnie, lecz gruntownie na wstępie recenzent. Prawdy takowe, gdyby w układaniu dzieł arytmetycznych mieli zawsze przed oczyma ich autorowie; dzieł doskonałych w takowym rodzaju, byłoby podobno więcey. Że *Lhuilier* w arytmetyce swojey pod tytułem: *Arytmetyka dla szkół narodowych*, niedopiął takowego celu, nawiasowo lecz dostatecznie dowodzi tego recenzent, skąd nakoniec wnosi: „ że *Arytmetyka dla szkół narodowych*, sama „ bez dodatków nie powinna bydź w szkołach „ używaną.“ Na tak słuszny i sprawiedliwy wyrok, sami jey nawet obrońcy, to tylko zapewne odpowiedzieć zdołają; że ma za sobą powagę czasu i imie głośnego autora.

Wyższości arytmetyki przez *Józefa Czecha* wydaney nad pierwszą, zaprzeczyć nie można, i gdyby stosownie do myśli recenzenta prze-

robioną została; mogłaby wprawdzie stać się użyteczną dla początkowych, ale w przerobieniu takowém zmieniając swą postać; niebyłaby zdaje się tém, czém ją jey autor mieć żądał. Z resztą oddając należną cześć pamiątce uczonego i pracowitego Józefa Czecha, którego arytmetyka w swoim rodzaju dochowa zawsze wartości, powiedzieć o niey w ogólności można, że jest wzorem jasnego tłumaczenia się, dobrze urobionym językiem arytmetycznym, którego po nauczeniu się skądinąd rzeczy, obficie w niey czerpać można.

Na wstępie rozbioru *Arytmetyki dla szkoły artylleryi i inżenijerów*, wyraża recenzent: „ że „autor jey wziąwszy za przewodnika *Bezuta* „i wiernie go naśladując, stara się ile możności „zachować ciąg rozumowań, wydobyte prawdy „stwierdzając stosownemi przykładami." Żem wziął za przewodnika Bezuta, w tém tylko co się tycze samego dzieła układu, tego zaprzeczyć nie mogę; jaka jest jednak różnica w rozwinięciu części mey arytmetyki, od arytmetyki *Bezuta;* łatwo przez porównanie obu dzieł osądzić się daje. Prócz tego, układu *Bezuta* dziś się jeszcze wielu arytmetyków trzyma i zdaje się nawet, że i arytmetyka *Czecha* na nim także jest wsparta. Jakożkolwiek jednak układ *Bezuta* i jemu podobnych, okazuje się prostym i naturalnym, żałuję przecież dzisiay, żem go w mey arytmetyce użył; bo lubo sposób liczenia dziesiątkowego jako naturalny, był zapewne początkowo powszechnym pomiędzy ludźmi; nie zdaje się jednak, żeby i podziały jedności całych, czyli miar od nich używane,

były także dziesiętne; gdyż przeciwności tego, wszystkie miary różnych narodów, prócz niektórych rossyyskich i nowych francuzkich, dowodzą. A tak lubo sposób liczenia częściami dziesiętnemi, daje się wywieśdź prosto z liczenia całkowitych, przecież przy nich położony niezdaje się naystosownieyszym (a).

Uwaga recenzenta, że opisanie, co jest *wykładnik*, *kwadrat*, *sześcian*, *pierwiastki*, nie jest na swojém mieyscu, nie trafia do przekonania mego. Wynoszenie bowiem do potęg, jako nie jest w gruncie czém innėm, tylko mnożeniem, w mnożeniu też źródło swoje znayduje; a zatém sama ich definicya położona w mnożeniu, zdaje się, że z ciągu rzeczy wypada.

W N[rze] 14 Dziennika przechodząc recenzent do proporcyi mówi: że zdaniem jego na„zwisko *różnicowy*, na mieyscu *nadmiarowy*, „dokładnieyby rzecz malowało.“ Że nazwisko *stosunek różnicowy*, dokładniey rzecz maluje; o tém przekonany był i autor, ale gdy z niego nie mógł utworzyć dogodnego nazwiska

---

(a) Nie widzę słuszney przyczyny, dla czegoby umieszczenie działań z częściami dziesiętnemi przy działaniach z liczbami całemi niestosownėm bydź miało, albowiem w porządném wykładaniu nauki, celem jest: nie tylko nauczyć wszystkich jey części osobno, ale nadto dadź poznać wzajemny ich związek dla gruntownego objęcia całego ogółu, trzeba więc ile możności starać się łączyć wszystkie prawdy jedne z drugiemi, odnosząc je do tey samey zasady, przeto skoro sposób liczenia liczb całych i części dziesiętnych jeden jest i tenże sam, nie mamy nawet sprawiedliwego pozoru do ich rozłączenia

M. Polińsk*i*.

na mieysce *proporcyi arytmetyczney*, wolał zachować wyraz *stotunek nadmiarowy*, i od niego *proporcyą arytmetyczną* nazwać *równonadmiarem*. Żeby zaś, jak recenzent żąda, przekładając dokładność nad krótkość wyrażenia, na mieyscu wyrazów *równonadmiar*, używać nazwiska *proporcya różnicowa*, o tém się przekonać nie mogę; wyraz bowiem *proporcya*, już jest pewny, użyciem stwierdzony i odpowiada szczególnie tak nazwaney *proporcyi geometryczney*. I tak, mówiąc *np.* o proporcyi członków ludzkich, o proporcyi części jakiey budowy między sobą, o planie mającym się rysować proporcyonalnie do planu większego lub mnieyszego; słowem mówiąc w ogólności, że rzecz jaka ma bydź proporcyonalną drugiey; przez *proporcyą*, rozumiemy zawsze równość stosunkow takich jakiemi są *geometryczne*, ale nigdy równości różnic zachodzących w *proporcyi arytmetyczney*; z tego więc jedynie powodu, nieupierając się przy moim *równonadmiarze*, którego zawsze ustąpić jestem gotów, gdy go dokładnieyszy wyraz zastąpi, na wyrazy: *proporcya różnicowa*, *wyraz różnicowo-średnio-proporcyonalny*, zgodzić się jeszcze nie mogę (b).

(b) Zgodzenie się na zdanie cudze lub utrzymywanie się przy swojém, zależy od woli i przekonania. Ma autor słuszny powód nazywania proporcyi wielorazowcy jednym wyrazem *proporcya*; lecz jeżeli proporcyą różnicową nazywa *równonadmiarem* a wielorazową jednym wyrażem *proporcya*, wypadałoby dla odpowiedności, stosunki z których się one składają nazywać, *stosunek nadmiarowy*, i *stosunek proporcyowy*, jako też *postęp nadmiarowy* i *postęp proporcyowy*.

M. P.

Zdanie recenzenta, jakoby mniey było potrzebném, tyle licznych przykładów dla objasnienia każdego gatunku *reguły trzech ;* lubo ogólnie uważane, uznaię za słuszne: gdy się jednak zechce zastanowić recenzent nad każdym przykładem w szczególności; przyzna zapewne, że każdy prawie do innego przypadku jest zastosowany: a lubo nakoniec podobne zagadnienia do ogólnego prawidła rozwiązania przywieśdź się dają; dla poczynających jednak nie są bez znacznego pożytku, zwłaszcza, gdy od młodego artyllerysty lub inżenijera, dla których to dziełko szczególniey było pisane, nie samych prawideł i rozumowania ale i ich zastosowania wymagają.

Na te tylko uwagi osądziłem memu recenzentowi odpisać, bo przeciw słuszności innych jakieżkolwiek przytaczałbym uniewinienia, odwołując się w części do rękopismu, w części do znacznych omyłek drukarskich, zawsze wina na mnie samego spada; którey tymczasowo inaczey zaradzić niemogę, jak poprawą wszystkich przygrubszych uchybień w exemplarzach przy mnie dotąd pozostałych, których liczba ze dwóch tysięcy całego wydania, niewiele bo przeszło jeszcze tysiąc sześćset wynosi. Z resztą przypominając sobie własne wyrazy wprzemowie do mey arytmetyki umieszczone, *iż bez uchybień pierwotnych, dzieł doskonałych otrzymać niemożna ;* czytając nadto tak pochlebny wyrok recenzenta o mojém dziełku przy końcu rozbioru wydany; chociaż wśród nienaypomyślnieyszego skutku mey pracy, cieszę się przynaymniey tém, że

dewizy na czele *Pamiętnika warszawskiego* umieszczoney, do siebie już całkowicie stosować niepowinienem, a ta jest: „Naypewniey„sza droga prowadząca do bezczynności, jest „myśl, aby to co się na widok wydaje, by„ło bezwarunkowo doskonałém". I w tey myśli pomny na własne przyrzeczenie, które mi recenzent w pamięci odświeżył, wygotowałem już następne początkowey matematyki części: *Arytmetykę* zupełnie przerobioną, *Algebrę początkową; Geometryą; Trygonometryą prostokreślną* i *Stereometryą;* a do dalszych niekóre zebrałem zapasy. Lubo starałem się jak nayusilniey, aby praca ta odpowiadała zamierzonemu celowi; daleki przecież jestem od tey próżney dumy, przyznawania jey wyższości nad innemi tego rodzaju dziełami: sądzę tylko że w małey ich liczbie w języku naszym, przynaymniey dla swey odmienności, nienayposlednieysze co do pożytku mogłaby zaymować mieysce, o czém chciałbym się nawet przekonać, będąc gotów poddać ją pod roztrząśnienie światłych i bezstronnych sędziów. Cała nakoniec trudność zależy na tém, jakby ją można ogłosić drukiem. W czasie wydawania pierwszego tomu mojey matematyki, był wyznaczony na drukowanie dzieł dla szkoły artylleryskiey i inżenijerskiey zasiłek mający się do kassy inżenijerskiey w większey części zwracać; lecz zaledwo z niego małą cząstkę i to z trudnością uzyskałem: następnie odmieniły się okoliczności. Pozostałe przy mnie tysiąc sześćset exemplarzy wydanego dziełka, mimo doniesień

przez gazety w kątach dotąd bótwieją; bo nieliczna szkoła kadetów, niewielkiego ich zapasu wymaga, a do dwóch tylko xięgarni warszawskich, ile mi wiadomo, wyszło ośmnaście exemplarzy i to w zamian za inne dzieła. Tak niepomyślny skutek, niemoże bydź w kraju naszym zachętą do podobney roboty, bo któżby pominąwszy pracę, z własną szkodą chciał swe dzieła dla siebie drukować? Obliczywszy znaczne koszta druku i dobroć papieru, cena exemplarza nie jest za wielka, ale i na połowie jey przestałbym, aby tylko mieysce dla nowych zrobić. Gdyby (bo teraz wszystko warunkowo się dzieje) stosownie do uwag recenzenta, arytmetyka dla szkół narodowych sama bez dodatków niebyła w szkołach używaną, i gdyby za takowe dodatki tymczasowo, póki niebędzie coś lepszego, tych zaległych exemplarzy po szkołach użyto; zdaje się że sposób takowy niekosztowny i łatwy, i do postępu prędszego tey nauki mógłby się nieco przyczynić i uwalniając autora od znączney straty, do dalszey w tym rodzaju pracy z lepszym zachęcić skutkiem i do wydania gotowych już części cząstkowo mu przynaymniey dopomódz. Droga prenumeraty zdaje się że byłaby w tym względzie równie dogodną, lecz na wieleż tego rodzaju prenumerantów rachować można? Sami tylko miłośnicy tey nauki, a w tych liczbie publiczni i prywatni nauczyciele zaradzićby temu zdołali: ale pierwszych w kraju naszym jest mało, drugim stan biedny jak zwyczaynie nauczycielski jest na przeszkodzie: słaba więc i to nadzieja, ale przy

pierwszey możnaby i tey doświadczyć. Cóżkolwiek bądź w czasasach teraz spokoynych odezwać się do światłych tey nauki znawców i gorliwych obrońców pomyślna nadarza się chwila, możeć względne i łaskawe znaydę u nich ucho.

Alexander Konkowski.

w Warszawie dnia 7.
maja 1816 roku.

Do wielkiey kapituły zakonu smorgońskiego

a wszczególności:

JJPP. Mruczayłowi Mistrzowi wielkiemu wespół z Liziłapami i Głupiewiczami zakonodawcom orderu smorgońskiego w Pamiętniku warszawskim na miesiąc czerwiec r. 1816go No 18 umieszczonym:

ZDROWIE I BRATERSKIE POLIZANIE!

Doszliśmy do tego chlubnego wygórowaney mądrości peryodu, iż prawdziwie uczeni i sami w sobie rozumiejący się za uczonych, zaleli świat literacki na dyalekcie polskim cały, pismami i pisemkami: pod różnem nazwaniem, dziénniki, pamiętniki, tygodniki, pisma peryodyczne, dorywkowe, świstkowe, śmiesznodziecinne, a nayczęściey złośliwe, wezbrały nakształt powszechnego potopu. Wyjąwszy au-

torów, pięknie i o przedmiotach użytecznych piszących, ilużbyto niegodziło się odesłać albo do szpitala pomieszanych zmysłów, albo do domu poprawy, albo do żaków siedzących za dawnym elementarzem litewskim i obowiązanych zawsze pamiętać na finałowy w onym przypisek, pod tytułem: *Kolenda* „*Rószczką duch S. dziateczki bić radzi.... Rószczka popędza nam rozum do głowy, uczy nas cnoty i broni złey mowy.....* i t. d.

Niebawnie dożyjemy podobno tych czasów gdzie świat nasz podzieli się na dwie sekcye: *pismaków* i *czytelników;* gdzie pracowity i użyteczny rolnik od pługa, rzemieślnicy i rękodzielnicy od warstatów, duchowni od ołtarza, woyskowi od karabina, stan rządowy od obowiązków odbiegną, biorąc się jedni do pióra drudzy do lektury.

Manija pismactwa oczadza głowy i nakształt epidemiczney zarazy, z mozgu na mózg przenosząc się w sporo wzrastającey progressyi tworzy nam coraz nowych i pomnaża coraz liczniejszych, do celu zle wziętey liberalności i oświaty, dążących zapaleńców. Któż tych dwóch własności, biorąc one w przyzwoitém znaczeniu, za dary nieba policzać niechciałby? lecz kiedy już to jest dostatecznie odkrytém, ze pseudo-liberalizm dąży do wywrócenia rządów i zamieszania towarzystw ludzkich, że pseudo-oświetność wprost bije na zniszczenie religii i cnót prawidłami oney przepisanych, któż bydź może serca tak złośliwego, coby ze wstrętem nie patrzał na sy-

stematu takową propagacyą, a z czułą boleścią nie doczekiwał skutków propagandy?

Dawne, niewinnemi morderstwy, miary i sytości niemającym krwi rozlewem, powszechném prawie nie całey Europy spustoszeniem, okupione *wolność i równość*, hasło, rzadko kędy dopiero znalazłoby szaleńców (prócz tych którzy w powszechném zamieszaniu zyskali swe korzyści) co bezrozumney wolności i niepodobney równości uwierzyćby chcieli. Postrzegli się mędrce świata dzisieyszego, że pod tym krwią niewinnych pisanym, a popiołem z pożogów zasypanym tytułem, bardzo tępo okropne projekta wzrostu nabierać mogłyby, zostawując zatém istotę rzeczy, dobrali gładko do ucha, a od ucha do serca wciskający się makaronizm *liberalność*. JJmść Literaci, co po wielu publicznych pismach, o literę, syllabę, imie, zaimek, przyimek, słowo, cudzysłów, imiesłów, źrzódłosłów i td. i td. i td. nakształ staroświeckich drabantów krótkiemi i tępemi mieczami, zadają sobie wzajemne siniaki; niech raczą przyjąć sąd i dadź swe bezstronne zdanie, jeżeli *liberalność* na język polski może inaczey wyłożyć się, jedno, *wolnomyślność* albo *wolnowładność*. Otóż już jesteśmy w domu dla czego podobało się użyć makaronizmu z krzywdą języka narodowego. Nad paradującego słowa liberalność znaczeniem rzadko kto zastanawia się: wolnowładność po prostu napisana, wprost każdemu rozsądnemu uderzyłaby w oczy; liberalność prawie od ogółu z uśmiechem przyymuje się,

wolnowładność w wielu domach pięścią przywitana zostałaby.

Uczyńmy jeszcze krótkie zastanowienie nad wzdętym swą wielkością tytułem *oświaty*. Jeżeli istność i wszechmocność Boga, wespół z pismem S. redukuje się do baśni mitologicznych: a cuda prawdziwe, rzadkie i nadnaturalne do fenomenów pospolitych, nauką fizyki uskutecznić się mogących: jeżeli ewangelija za bajarstwo, ostrość i czystość praw religiynych za fanatyczność, tajemnice i obrządki religii katolickiey za konwulsyyne grymasy poważenia i zysku własnego szukających epoptów, uważać śię mają: jeżeli burzyć ołtarze, podkopywać trony i rządy, zrywać łańcuh jedności towarzyskiey, przez ogniwa cnót chrześcijańskich i zasad moralnych człeka z człekiem, ludy z ludami łączący, ma się rozumieć oświatą teraźnieyszą? Wielki Boże! zachoway nas od niey: rzuć raczey na oczy nasze wieczną ciemnoty zasłonę, aby fałszywy złośliwey i szalbierskiey oświaty promień niedosiągł ani źrzenicy, ani serc naszych. Dotąd w prostości ducha sądziliśmy, że modne słowo *oświata* jest toż samo co po dawnemu nazywano *rozum:* dzisiay uważamy inaczey, wiemy bowiem iż *initium sapientiae* powinno bydź *timor Domini.* Czy niemożnaby bliżey zokrąglić stosunki przyrównywając oną do tey starzynney *sapientii*, o którey dał swoje zdanie S. Paweł w liście swym jednym do Koryntczyków pisanym. Zbliżmy teraz te dwa słowa, i że tak powiem połóżmy obok, a okaże się że oba modne wyrazy, są szkodliwe, są sobie

podobne i do jednego celu dążące; *oświata* teraźnieysza uczy nas jak mamy złego myślenia nabierać teoryi, fałszywie stosowana *liberalność* rozgrzesza nas i ośmiela na praktykę złegoczynienia.

Po takiey to kolei doszło nas pismo ustawy orderu smorgońskiego w Pamiętniku warszawskim No. 18 pomieszczone. Zastanówmy się krótko nad wielkim gieniuszem wynalazcy i nad trafnym dowcipem, nikogo więcey chyba sekretarza wielkiey kapituły ubawić i uśmieszyć zdolnym, w połączeniu tworów wstecz sobie przeciwnych. Podobnego cudu nie czytamy w starożytney pogan mitologii: tam w nieustanney bożków, półbożków, bogiń i boginiek woynie, jeżeli strącali się na zatopienie, to obierali morze, nie kałużę, to zaszczycali ocean syrenami nie stynką; jeżeli przemieniali w drzewa: to dobierali na to dęby i onemu podobnie wspaniałe, żadna bogini w rokicinę przerobiona nie była. Jeżeli w kamień, nieżałowano massy; jeżeli w żywioły, to przeznaczano wspanialsze swą postawą i t. p. Nasz wielki arcymistrz smorgonski bez dyskrecyi tłoczy niedźwiedzia w ciasne norki kretów, nie przyrobiwszy onemu skrzydeł, każe z sowami i nietoperzami po powietrzu latać. Czy nieprzyzwoiciey byłoby poprawić *statut organiczny*, np. dodadź niedźwiadkowi, chytrego lisa, zdradliwo drapieżnego borsuka, żarłocznego wilka, krwi a zwłaszcza ludzkiey nie sytą hijenę i t. p.; wybrać dla kapituły pod-ziemną jaką grotę, niechby była ona bez błękitnego sklepienia i wszelkich pozor-

nych hieroglificznych ozdób, ale z obszérności swojey wygodna i nie przymuszająca biednego niedźwiadka do niepodobnych rzeczy mieszczenia się po kretowych norach, gdzie ledwie parę swych delikatnych (a z któremi życzyłbym ostrożnie) pazurków mogłby zalokować.

Lekko namieniwszy o tém, przystąpmy do rzeczy. Czy przez urąganie szczególnym osobóm, czy przez szyderstwo ogółowi prowincyi litewskiey, podobało się JPanu Zakonodawcy Mysiowi obrać do traktowania Smórgonie; jestem Litwinem i na przekorę JP. Mysiowi ziemianinem w gronie słusznych obywateli dostatniego pttu oszmiańskiego, mam tedy za powinność stawać w sprawie skrzywdzonego honoru mieysca, mam po sobie prerogatywy potrzebne, bo dzisieyszych czasów aby pisać, dosyć bydź półmędrkiem czyli półgłówkiem.

Nie zatrzymując się nad przelotną autora do *Liberum veto* dygressyą, a którą acz pospolitém ale bardzo dorzecznêm przysłowiem naszém litewskiém można uspokoić = *wstąpił do piekłów bo po drodze było*, *nie długo bawił bo w pięty parzyło* = radziłbym JP. Zakonodawcy orderu niedźwiadkowego, niewdzierać się w obce państwa, a rozgospodarzyć się we własnym domu. Odwetowém krzywdy zdziałaney mieyscu co do lokalności dosyćuczynieniem, równe mielibyśmy prawo proponować mu, sławny Pacanów i przeznaczyć ustawę orderu Koziokopytkowskiego. Na kandydatów do dostojeństw zalecamy wszystkich Łozogryzewiczów, Kapustościnaczów, Wysadoszkodnickich, Scze-

popsuyskich, Sololizantskich i t. d. Sekretarza z kapituły smórgońskiey radzilibyśmy przenieść do pacanowskiey: bardzo on tam przypadać będzie. My możemy sobie i w okolicach naszych już dostać na ten plac jakiego *JP. Oświatnickiego.* Szczególnieyszey zaś poruczamy łasce na oratora izby zajękliwego *JP. Me-he-he-kie-kie-wicza.* W ozdobach dekoracyynych nie życzymy zbytkować: zakrawałoby to na arystokracyą. Mierność i skromność niech będzie zaletą. Mógłby np. wielki mistrz pacanowski i ze swoimi urzędnikami, na strónie od basetli w kokardę węzła rycerskiego wiązaney, nosić u lewego boku kozią nożkę z kopytkiem podkutem, aromatyczną szlafmycę z wełny czarnego kozła, nie inaczey jak we wrześniu strzyżoney, ze szlakiem purpurowego koloru, mającym wyszyty napis *za antioświatę* i *liberalność.* Figlarnie zawsze drgający ogonek kozi, w mieyscu czapley kity, wraz pod szlakiem tak ma bydź przymocowany, aby pochyłością swoją sięgał i dotykał końca noska JPana Kawalera dekorowanego. Z dostoyney brody starego kozła można wystrzydz troygranną mistyczną brodkę *à l'espagnole*, resztę oney użyć na enigmatyczno-rzęsiste bakambardy. Uszyma wielkiemi niegodziłoby się obciążać wielkiego mistrza, bo kto ma przyzwoitego kalibru parę własnych, po co oświetny łeb jego ugniatać obcemi.

Zostają jeszcze do użycia rogi: na te powinnaby mieć *privilegium exclusivum* narzeczona JP. Mruczayły, we wdowim stanie zostająca JPani z Liberalizantskich Oświetnicka.

Filozofka modna; którey *duch mocny* dozwala wolnie myśleć i wolnie czynić, nayblizsze ma prawo i noszenia i rozdawnictwa takowey dekoracyi: a przytém rozum modnych filozofek do krzywości, upór zaś do twardości koziego rogu, nayprzyzwoiciey przyrównanemi bydź mogą. JJPP. Urzędnicy w czasie każdey wielkiey rady mają mieć w ręku bukiet miękkiey rokiciny i ciągle żuć nakształt *betelu indyyskiego*, dla umocnienia błony mozgowey układami ważnych planów ufatygowaney. Żucia i lizania naucza P. Kanclerz smorgońskiey kapituły. Że zaś JP. Sekretarz Głupiewicz mający się tranzlatować do Pacanowa, piórem i trzymaniem papieru ciągle zatrudniony, niemoże profitować z daru smaku, niechby się kontentował zmysłem powonienia, dla czego należałoby położyć przed nim na biórze pęk z niemowlęctwa już wyszłey i dobrzę podrosłey łozy, przydając z xiąg nauki Pharmakokadraphologiczney doświadczoną uniwersalną receptę = Respice finem =

Krótkiém osnowaniem pacanowskiego orderu, daliśmy tylko rys lekki formacyi onego; nieścieśnia się przeto władza *nayprzewielebnieyszemu i Arcy-mądremu i Arcy-jasnowitemu* Mistrzowi i całey *Przejasney* Kapitule *Pacanowskiey* co chąc sobie dodadź: na ujęcie zaś niedajemy zezwolenia.

Teraz zaś dozwoli JP. Mruczayło niektóre małe nad statutem organicznym orderu niedzwiadka uczynić zastanowienia, z uwag tych korzystać może organizacya pacanowska, wiedząc co byłoby użytecznieyszem? co szko-

dliwszem? *np. z artykułu* 5 życzyłbym odjąć dekoracyą drąga: komu natura dała duże pazury, niezupełnie jest bezpiecznem w też same łapy podawać drągi. Jakkolwiek bowiem niedźwiadki smórgońskie są podcywilizowane, mają jednak miernie poduczonym literatóm podobne kaprysy: bez interesu kłócą się, z niemieyscowych akuminów, konceptów i igraszki przechodzą do zajadłości, wexy i zemsty. Ileżto razy zdarzało się że *verba* przemieniały się na *verbera*. Do niedyskretnych pazurków dodawszy jeszcze duży drąg, mogłaby z tego wywiązać się jakowa nieprzyzwoitość.

Z artykułu 6. Pierwszy planista nowego orderu JP. Mysio zdaje się bydź zapomnianym: ta niewdzięczność kapituły zadziwia nas. Bydź to może skutkiem ścisłego dochowania reguł organicznych a mianowicie artykułu w górze cytowanego. Przodkowie należeli zapewne do liczby mężów bogoboynych, sprawiedliwych i uczonych a zgoła JP. Mysiowi niepodobnych. Niemożnażby tego braku nagrodzić udzielnym i względem wszystkich wyłącznym przywilejem. Wszak izba prawodawcza, (a jeszcze jak widzimy przyrzeczeniem dalszego ciągu niezamknięta) jest w sile stanowienia i ustanowionych prawideł podtłumaczania; albo w miarę sytości prawodawców, albo w miarę potrzeb; radzimy tedy czego niedostaje JP. Mysiowi z góry po przodkach, dodać mu w dół i z następnemi w miarę zasług nie do 4go ale aż do 12go, tak po mieczu jak po kądzieli, pokolenia, *servato attamen iure scartabellatus*. 2, Ponieważ JP.

Mysio nic sobie z przodków w dziedzictwie *grubey ciemnoty* nieotrzymał i sam własney doli musi bydź kowalem, a w komitecie rozdawniczym urzędów ważnieyszych wszystko już jest skwapliwie rozszafowaném: bióra i podbióra poosadzane, zatem godziłoby się mianować go honorowym wielkiey rady dygnitarzem. 3, W nagrodę poniesionych kosztów na papier, druk i t. p. wydatki, dadź rozkaz JP. Sekretarzowi Głupiewiczowi, aby na pargaminie (nieodcinając łap z pazurami) całey niedźwiedziey skóry, napisał w dowcipnym swym guście dyploma, wyspę gawronów wieczyście, a półwysep dudków lennością do 6go pokolenia i to tylko w prostém spadkowaniu po mieczu nadające; komuż sprawiedliwiey ta gratyfikacya ofiarowaną bydź może? jak temu, który z prostactwem *gawrona* trafnie połączyć umie chełpliwość *dudka.*

Z artykułu 12. Zadziwia nas zalecenie dzieła pod napisem *pewney kilkoletniey korrespondencyi.* Doskonale uczeni pisarze, nie podskokami arlekińskiemi, ale wprost rozsądném rozumowaniem walczą. Dzieło z wypadków urzędowych *de data et actu* wyjętych, po kolei swego nastania ułożone, sądowi publicznemu czytających oddane, chcąc krytykować lub ohydzić, trzeba dowieść fałszywości wyciągów, i znowu sądu publicznego względem rozróżnienia prawdy od podstępu oczekiwać. Lecz kiedy w całey tey korrespondencyi niema jedney joty ujętey lub dodaney; ale excerptem wiernym umieszczone pisma, cóż można znaleść ku zarzutowi i przelotne-

mu oczernieniu? Przywodzić one do stanu ciemnoty, jest to złośliwość *pogardy*, zuchwałość *ukrócenia* godna. Wydawca tey korrespondencyi, z wielu pism ważnych, z ducha umiarkowanego a stałego, z cnót religiynych i towarzyskich, z życia wielkim powinnościóm swoim oddanego, polskiemu światu dobrze znany, wiekować będzie w sercach poczciwych i niezepsutych ludzi, otoczony blaskiem sprawiedliwego, a potomność przyzna mu równą chwałę, jaka się przynależy innym prawowiernym synóm i doktoróm kościoła bożego.

Dorozumieć się jest bardzo łatwém, co w tém dziele podobać się niemogło: będą to zapewne przypiski i noty autora. Radzę przestać na piosneczce, która zaczyna się od słów „*Prawda jest gorzką potrawą*" i wtém nie przyprawy i kucharza, ale winić wypada własne co do smaku zepsute podniebienie nasze. JP. Kanclerz Liziłapa z pomocą JP. Sekretarza mógłby się zająć pomnożeniem biblioteki na równy szacunek, co i pewna korrespondencya kilkoletnia zasługującey, np. xiążki pod tyłułem Filozof bez religii *uważany w towarzystwie* przez czcigodnego *pewnego* Prałata wydaney i wcześnie nam następne złe skutki przepowiadającey, *in 8vo* w Wilnie w drukarni królewskiey przy Akademii roku 1786; *np.* Myśli ściągające się do błędów teraznieyszych *przez pewnego D. M. Jamin*, z francuzkiego na polski przełożone in 8vo. w Warszawie 1811; *np.* Zdanie *z jakiemi własnościami mają bydź wybierani nauczyciele do katedry teolo-*

giczney, pisane przez *pewnego* w wydziale nauk zasłużonego emeryta i weterana; *np.* Bariuela także *pewnego* w polskim języku ...... ale ten nowo-apostolskich dziejów prawdziwy fałszerz, nieznający się na pokorze ewanieliczney, od razu pięścią za pięść oddający.... grubijanin!.... niewart... i wspomnienia....

Gdybym śmieszno-dziecinną samochlubnością chciał walczyć o pierwszeństwo, i rearlekinadnem szyderstwem uwłaczać mieyscu, rzekłbym iż każdy zgodzi się na to, że więcey potrzeba talentu, ugłaskać, ułaskawić i że tak powiem podcywilizować drapieżnego niedźwiadka, jak żydowską zdybaną na kapuście kozę na cztéry nogi ukuć.

Nayprzewielebnieyszey smorgońskiey kapituły wielki mistrzu! pofolguy nam! a racz władzy swey nierozciągać za własne rodzibne granice. Miała oddawna i ma dotąd prowincya litewska ludzi prawdziwie słusznych, moralnych, uczonych i dobrze oyczyznie zasłużonych: umieją tutay rozróżnić prawdziwą oświatę od fałszywey, i liberalność szkodliwą od użyteczney. Nim tamecznych okolic dziedzice przestraszeni ustawą konstytucyi 3ciomajowey hurmem sypnęli się do robienia umów, a to jeszcze często podstępnych i dwuznacznemi wyrazami kreślonych, ze swoimi włościany; Litwa, co to są liberalne umowy dobrze już znała i praktycznem wykonaniem poprzedziła. Odsyłamy każdego wątpiącego do ustaw *Osady Pawłowa* pod Wilnem, do wielu w całey prowincyi domów,

które, dobroczynne ze swemi włościany poczyniły układy i święcie one dochowują. Do znakomitego dowodu w obywatelach xięstwa żmudzkiego, które acz ma w herbie niedźwiadka czarnego, jednakże od lat kilkudziesiąt, pielęgnuje u siebie istotną liberalność przez wprowadzoną zasadę między właścicielem ziemi dziedzicem, a doczesnym posiadaczem oney włościaninem, robienia dobrowolnych i święcie z obustron dotrzymywanych kontraktów. Mamy teoretyczne i praktyczne wśród nas samych usposobienia. Obeydziemy się i bez kapituły smorgońskiey i bez przepisów JP. Mysia. My Litwini bezwzględnie i nadto po grubijańsku dotknięci od zakonodawców kapituły smorgońskiey, nie natém zakładamy systemat, ażeby z całego gardła wrzeszczeć, Liberalność! Liberalność!! Liberalność!!! lecz aby całą usilnością dążyć do rozsądnego onéy uskutecznienia. Spodziewamy się tego szczęścia niebawnie z ręki Naydobrotliwszego PANA, po ogłoszeniu przez rządzący Senat Ukazu tyczącego się zdjęcia poddaństwa z włościan gubernii estońskiey.

Zyczymy także JJPP. Kapitularzystóm smórgońskim przeczytać z uwagą w Kuryerze Litewskim Ner. 58. pod artykułem *Wiadomości Zagraniczne* cały paragraf 5ty, a mianowicie następne zakończenie: „ *Wielkie zasady,* „ *wyobrażenia liberalne, odwieczne prawdy re-* „ *wolucyyne, które dawniey tyle wrzawy robiły,* „ *miewają teraz w swey obronie szewców i kraw-* „ *ców; tułają się po nędznych szynkowniach,*

„ *w tłumie ludzi, którzyby wszystko przewracali,*
„ *a czegoby chcieli sami niewiedzą*" Sat sapienti.
Niemożemy utaić naszego zadziwienia nad zbytkującą dobrowolnością JP. Redaktora Pamiętnika warszawskiego, że Jegomość pisma krzywdzące obcy honor, gorszące i złośliwe, przyymuje do swych Pamiętników: niegodzi się kosztem oszukanych prenumerantów powiększać swe zyski, a za dobre pieniądze sprzedawać zły towar. Podobne pokupłe ruynują nasz worek i co gorsza zabierają czas na coś lepszego użyć się mogący: uczą nas przytém tey niegrzeczności od jakiey i ja wymówionym bydź niemogę, a to *in evadendo* za danym mi złym powodem. *Inflas ut utrem sic sonabunt fistulae.* Pisałem w Smórgoniach d. 16. lipca 1816. v. s.

Simpliciusz Pazurodzierski

Niegodny adept, aspirant kandydat do zakonu smórgońskiego.

KONKURSA DO KATEDR WAKUJĄCYCH w UNIWERSYTECIE IMPERATORSKIM WILENSKIM.

I. *Do katedry pisma świętego.*

Quum in Doctorum Caesareae Universitatis Litterarum Vilnensis, qui disciplinas morales et politicas profitentur, Ordine, Theologiae Exegeticae sive S. Scripturae Cathedra Professore adhuc vacet: Universitas Litterarum Vilnensis, Constitutionum generalium

Augustissimi IMPERATORIS clementia sancitarum auctoritate, vacantem locum hunc petituris Commissionem publice habendam denuo edicit, Theologorum Catholicorum Secularium aeque ac Regularium optimum quemque, qui in Academia Caesarea Vilnensi publice docentis partes has suscipere cupiat, litteris his humanissime invitat, ut quae in disciplina hac theologica, cuius doctor quaeritur, opera a se latino sermone conscripta habeant, si iis videtur, ad Senatum Academicum mittant, eaque ut ad hanc potissimum normam composita sint et exacta, sedulo curent. Desiderat enim Universitas ut gravissimum Sacrae Scripturae Interpretis munus et officium ambiturus, scientiae suae ad fidem vere Catholicam attemperatae indicia edat manifesta, utque in opusculo suo succinctam quidem, sed pragmática scriptam artis interpretandi S. Codicem, quam Hermeneuticam sacram sive Exegeticam dicunt, historiam tradat, in qua praestantioris cuiusque interpretis ingenium, indoles, virtutes, auxilia, scripta, breviter sed accurate describantur et aestimentur. Denique interpretationis librorum, tum veteris tum novi Foederis, praecepta saltem gravissima, quibus, tanquam fundamento, reliqua nituntur, enarret, eorumque in difficiliorum aliquod Scripturae Sacrae locorum explicatione usum demonstret.

Ceterum commentationes hae, latino sermone conscribendae, ante Kalendas Martias anni Juliani insequentis 1817 Vilnam mittantur oportet, neque auctoris nomen, aut pa-

triae et domicilii notationem prae se ferant, sed, ut in virorum doctorum de praemio concertationibus fieri solet, in adiecta libello schedula obsignata, atque tum demum aperienda, quum ex Senatûs Academici decreto libelli auctori palma assignata fuerit, diserte scripta contineant. Praeter alia autem commoda et emolumenta, ut immunitatem ab oneribus publicis, loci ac muneris dignitatem, et habitationem gratuitam, annua salaria Professorum Vilnensium, *Summi*, *Invicti ac Clementissimi* IMPERATORIS munificentia constituta, mille et quingentorum Rublonum Argenteorum summam efficiunt, quae tota viginti quinque annorum curriculum in obeundo rite munere professorio emensis, atque tum in Emeritorum censum relatis, usque ad vitae exitum, ubicunque locorum degere velint, iisdem persolvitur ac persolvetur. P. P. Vilnae Idibus Maijs A. cIɔIɔcccxvi.

Norbertus Jurgiewicz Juris utriusque Mag. loco Secr.

II. *Do Katedry wymowy i poezyi.*

Gdy z przysłanych kilku rospraw na ogłoszony w roku przeszłym 1815 konkurs do wakującey katedry wymowy i poezyi, żadna nie odpowiedziała dostatecznie warunkom w programmacie wyrażonym a razem i oczekiwaniu uniwersytetu; przeto uniwersytet konkurs do wakującey katedry wymowy i poezyi postanowił na nowo ogłosić, z naznaczeniem terminu jego do dnia 1 kwietnia r. p. 1817 v. s. i w tym celu ponowić ogłoszenie podanego do rozwiązania zadania.

Rosprawa, którey uniwersytet na mocy §. 22 ustaw naywyżey utwierdzonych, od ubiegających się do katedry wymowy i poezyi żąda, składać się ma ze trzech części. W pierwszey autor będzie się starał okazać, co poezya i wymowa właściwie wzięta mają spólnego, a w czém się różnią od siebie. W drugiey wyłoży, na czém zależy duch i charakter właściwy poezyi i wymowy polskiey, uważanych pod wszystkiemi temi względami, które się mogły przyczynić do nadania im cechy mniey więcey odróżniającey, stosownie do klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczajów i wzorów, na które się poeci i krasomowcy zapatrywali. W trzeciey okaże w szczególności, co wiązaney i niewiązaney mowie polskiey od czasów jagiellońskich aż dotąd, albo do mocy i zwięzłości, albo do kształtu i przyjemności mowy i wymowy, przybyło: lub co i z jakiego względu uchybione bydź może. Zgoła w czém dawnieyszych i poźnieyszych pisarzów polskich słusznie poważać i naśladować: co im też niekiedy zarzucić można. Nakoniec ubiegający się przyłączyć zechce krótką wiadomość o przednieyszych autorach, którzy o sztuce wymowy i poezyi traktowali; zdanie swoje o naylepszym sposobie dawania tey nauki wyłoży i nadewszystko proby swojego stylu w mowie tak niewiązaney jako też wiązaney albo dzieła własne, jeśli jakie wydał, dołączy.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dewizę, i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *do Rządu Uniwersytetu wileńskiego*. Pensya roczna professora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset, i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi powszechnego zebrania uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816 roku.

W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.

III. *Do katedry fizyki.*

Gdy z przysłanych kilku rospraw na ogłoszony w roku przeszłym 1815, do wakującey katedry fizyki konkurs, jedne nie rozwiązują zgoła podanego od uniwersytetu zadania: drugie, chociaż trafiają w myśl uniwersytetu, i na fundamentalne początki zadania odpowiadają, nie wszystkie jednak punkta tego zadania należycie wyjaśniają; przeto IMPERATORSKI uniwersytet wileński, dla dania czasu ubiegającym się do wyż rzeczoney katedry, na dopełnienie przysłanych już rospraw, lub też na pisanie nowych, na sessyi swojey d. 27 p. czerwca postanowił, przedłużyć konkurs do wakującey katedry fizyki, aż do 1 kwietnia roku przyszłego 1817 v. s. i w tym celu ponowić ogłoszenie podanego do rozwiązania zadania.

„Wyłożyć zwięzle i jaśnie prawdy ogólne fi„zyczne i geometryczne, które zachodzą w nauce „ciał płynnych uważanych w spoczynku i biegu: „wyłuszczyć, w czém i dla czego wzrost tey czę„ści fizyki, nie jest tak spory, jak w innych przed„miotach, gdzie doświadczenia pomocy geometryi „wyciągają. Autor starać się będzie w piśmie swo„jém zrobić porządny rozkład nauki o *płynach:* „wytknąć to, cośmy w niey winni niezawodnym „i statecznym doświadczeniom: do czego nas w tym „razie doświadczenia doprowadzić mogą, a gdzie „znowu te stają się niedostateczne, a częstokroć za„wodne. W przystosowaniu znowu rachunku geo„metrycznego, jakie zachodzić powinny uwagi, że„byśmy się nie unieśli nad sferę rzetelnych zda„rzeń przyrodzenia, i trafić mogli na wypadki „rachunku, do użycia i przystosowania nietrudne. „Wymieni autor krótko prace i zasługi znakomi„tych fizyków, którzy w tey części nauki dali się „poznać.“

Każde pismo konkursowe zamykać powinno

na czele pewną dewizę i bilet osobny z tą samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pisma konkursowe przysłane bydź mają do Wilna z napisem: *Do Rządu* IMPERATORSKIEGO *Uniwersytetu wileńskiego.* Pensya roczna professora ordynaryynego jest rubli srébrnych tysiąc pięćset i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816. roku.

W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.

IV. *Do katedry sztuki położniczey.*

Uniwersytet na mocy §. 22. ustaw naywyżey utwierdzonych ogłaszając konkurs do wakującey katedry sztuki położniczey, wzywa chcących się o ten plac ubiegać: *Naprzód*, aby przesłali do uniwersytetu, jeżeli się im to zdawać będzie, wydane przez siebie lub jeszcze w rękopismie będące co do pomienioney nauki dzieła. *Powtóre*, wyłożą w osobney rosprawie: 1) cel i zamiar nauki położniczey; jey rozległość, granice, postępek i stan aktualny; nie mniey jacy byli i są pisarze, którzy naylepiey rozmaite przedmioty tey nauki wyjaśnili; 2) Czyli są ogólne prawidła względem zostawienia siłom natury lub wydobycia za pomocą sztuki niewieściego mieysca (placenta); jeżeli zaś ich nie ma, jakie są i bydź mogą w szczególnych z tego względu przypadkach wskazania? 3) Wielorakie są gatunki kleszczów, od czego ich dobroć zależy i z jakich przyczyn zasługują one na pochwałę lub naganę? 4) W jakich przypadkach przystępować należy do operacyi *sectio caesarea* zwaney, i wielorakie podane były sposoby jey robienia z dołączeniem krytyki każdego z nich w szczególności? 5) Jaki jest naylepszy sposób dawania nauki położniczey; jakie zachodzą różni-

ce między wykładem tey nauki co do wyboru materyy, dla kobiet sposobiących się na akuszerki, a układem jey dawania dla uczniów medycyny, i jaki może bydź nayprzyzwoitszy sposób prowadzenia uczniów drogą doświadczenia w klinice położniczey, aby rzeczywiste z niey pożytki otrzymać można. Odpowiedź na zadanie w powyższym punkcie 5 wyrażone, autor koniecznie w języku polskim napisać powinien, a to dla przekonania uniwersytetu o znajomości tego języka.

Każde pismo konkursowe w języku łacińskim lub polskim napisane, powinno mieć na czele pewną dewizę i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Czas konkursn trwać będzie do 1 kwietnia roku przyszłego 1817. v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *Do Rządu Imperatorskiego Uniwersytetu wileńskiego.* Otrzymujący plac professora zwyczaynego, oprócz wielu korzyści i prerogatyw naymiłościwiey temu stanowi nadanych, będzie miał roczney pensyi rubli srébrnych tysiąc pięćset i przyzwoite mieszkanie; po skończonych zaś dwudziestu pięciu latach pracy nauczycielskiey, do rzędu professorów zasłużonych policzony, brać będzie aż do śmierci, gdziekolwiek mieszkać zechce, w teyże samey ilości pensyą wysłużoną. Dan w Wilnie na sessyi powszechnego zebrania IMPERATORSKIEGO uniwersytetu wileńskiego dnia 27 czerwca 1816 roku.

W obowiązku Sekretarza Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.

N E K R O L O G.

Tomasz Wawrzęcki tayny Sowietnik, z którego daru rozszerzony ogród botaniczny Uniwersytetu (*Ob. naszego Dziennika T. I. str.* 275 *w nocie*), umarł na dnin 24 teraźnieyszego lipca w wieyskiem mieszkaniu pod miastem *Widze* stołecznem powiatu brasławskiego, gdzie używał kąpieli tamecznych wód siarczanych.